Strona 12

Chińska gospodarka zwalnia

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Strona 7

Samorządy w kryzysie energetycznym

7 października 2022 - *Warszawa – Polska* ***Numer 17(29)/2022***

Prawica wygrywa we Włoszech

We włoskich wyborach zwyciężyła parta Bracia Włosi, której przewodniczy Giorgia Meloni. Udało jej się zgromadzić blisko 26 proc. głosów. W swojej kampanii zwycięska partia twardo wypowiadała się na temat imigracji, praw gejów i kwestii tożsamości kulturowej, jednocześnie traktując sprawy gospodarcze i politykę zagraniczną w ramach uznawanych przez establishment. Obiecywano fiskalną roztropność, poparcie sankcji nakładanych na Rosję i pomoc wojskową dla Ukrainy – informuje „The Wall Street Journal".

Georgia Meloni, 2019 r., źródło: Wikimedia Commons edycja włoska

Przed Giorgią Meloni stoi teraz trudne zadanie. Ochoczo krytykowała Unię Europejską za wtrącanie się w sprawy wewnętrzne krajów członkowskich oraz burzenie tożsamości narodowej. Teraz będzie musiała wszystkich przekonać, że prowadzone przez nią Włochy nie staną się siłą destabilizującą Unię. Zapowiedziała już, że zamierza nawiązać współpracę z Unią Europejską, by obniżyć ceny energii, a także zapewnić Włochom dalsze unijne dotacje.

Cały sojusz włoskiej prawicy, któremu przewodzą Bracia Włosi, zdobył aż 44 proc. głosów. Dało mu to większość miejsc w obu parlamentarnych izbach. Sojusz ten łączy proeuropejski konserwatyzm centroprawicowy, który głównie koncentruje się na uprawianiu polityki probiznesowej

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki

Redaktor Naczelny

Hiszpańskie problemy z Radą Sądownictwa

Hiszpański rząd może mieć coraz większe obawy związane z nadciągającą wizytą komisarza Unii Europejskiej ds. sprawiedliwości Didiera Reyndersa. Aktualnie rządzący Hiszpanią zaczęli podważać autorytet Reyndersa. Nie chcą już mediacji za jego pośrednictwem i zapowiadają, że będzie trwać przy swoim obecnym podejściu – informuje „El Mundo".

Komisarz Unii Europejskiej ds. sprawiedliwości naciska, by hiszpańska Naczelna Rada Sądownictwa (CGPJ) była wybierana przez sędziów i z grona sędziów. Tymczasem rząd Hiszpanii chce pozostawić obecne przepisy, które dają parlamentowi ostateczne słowo przy wyborze składu CGPJ.

Hiszpański rząd nie chce dopuścić do sytuacji, w której urzędnik unijny potwierdzi, że rządzący Hiszpanią nie przestrzegają praworządności. Zarzuca się komisarzowi sojusz z Estebanem Gonzálezem Ponsem, zastępcą sekretarza generalnego Partii Ludowej (PP), z którym miałby zmówić się przeciwko odpowiedzialnemu za negocjacje premierowi Pedro Sánchezowi.

Ciąg dalszy na stronie 2

„Strach scala Unię"

Z posłem do Parlamentu Europejskiego, prof. Zdzisławem Krasnodębskim, o przyszłości Polski w Europie, rozmawia dr Janusz Grobicki

Jaka Europa byłaby dla Polski najkorzystniejsza? Chodzi o całą Europę jako kontynent, a nie o Unię Europejską, ostatnio dość schematycznie uznawaną za synonim Europy.

To jest bardzo ważne pytanie. Niektórzy sądzą, że mamy tylko dwa dosyć skrajne modele. Pierwszy to jest jakaś Federacja Europejska, Europa scentralizowana w organizm polityczny, który też musi „wiązać" się kulturowo i prawnie. Moim zdaniem Polska w tym modelu przestałaby być podmiotem polityki. Ingerencja w nasze życie wewnętrzne, polityczne, społeczne, kulturowe byłaby, tak daleko idąca, że w końcu oznaczałoby to de facto wyrzeczenie się suwerennego państwa.

To jeden model skrajny, a drugi wskazywany jako przeciwstawny, to Europa rywalizujących ze sobą państw narodowych, równoważących się nawzajem. Wtedy powstaje pytanie, co się dzieje, gdy równowagi nie da się utrzymać. Poza tym tymi skrajnościami jest jednak wiele innych możliwości — innych form politycznych Europy. Przecież u swojego zarania Unia Europejska czy Wspólnota Europejska nie odpowiadała ani jednemu, ani drugiemu modelowi. Była dobrowolną współpracą państw narodowych ze sobą, szanujących się też nawzajem.

Jedna z klasycznych książek europeistyki Alana Milward'a, wydana w Wielkiej Brytanii, pokazuje, że to w gruncie rzeczy integracja europejska uratowała państwo narodowe w Europie. A jest ono czymś swoistym dla Europy i wyjątkowym wobec skali globalnej — na względnie małej powierzchni, w Europie, mamy wielką różnorodność polityczną i kulturową. I przecież bardzo to sobie cenimy.

Ciąg dalszy na stronach 3-5

Czeski Královec

„Alko-bataliony" ruskich rezerwistów ruszyły w pole. Dosłownie i w przenośni. Część zmobilizowanych Rosjan wysłano prosto na front – do okopów. Nieliczni przechodzą szkolenie, a wielu z zardzewiałymi „kałachami" koczuje w przygodnych miejscach. Pojawiły się nagrania schorowanych i głodnych mężczyzn w łachmanach przypominających rosyjskie mundury, którzy przeklinają swój „żołnierski" los, złorzecząc na wojnę i Putina. Histeryczna mobilizacja obnażyła kolejne mity na temat „drugiej armii świata". Jednak w mediach społecznościowych, ciągle pojawiają się jeszcze opinie o tym, że Putin może pokonać Ukrainę „siłą" niezliczonych zasobów mięsa armatniego oraz tysiącami archaicznych czołgów T-60, które na współczesnym polu walki nie nadają się nawet do wypełniania zadań patrolowych. Cóż, mity „niezwyciężonej Armii Czerwonej', która karabinami na sznurkach oraz pancerną lawiną T-34 pokonała nowoczesny Wehrmacht, wciąż używane są przez Rosję w celu odstraszania jej przeciwników. Na szczęście strategię opartą na przewadze liczebnej „siły żywej" i byle jakiego uzbrojenia, stosowaną przez moskiewskich wodzów, skutecznie kompromituje, wspierana przez Zachód, doskonale wyszkolona i dowodzona armia ukraińska. Ukraińcy z powodzeniem prowadzą działania ofensywne, zmuszając okupantów do oddania coraz większych połaci zagrabionego terytorium. Groteskowo brzmią dekrety ruskich władz, które po mistyfikacji referendalnej na tymczasowo zajętych ziemiach ukraińskich, ogłaszają ich inkorporację do Federacji Rosyjskiej. Najbardziej kuriozalny jest fakt, że teraz putinowskie imperium nie jest w stanie określić swoich bieżących granic. Po każdej udanej kontrofensywie Ukraińców są one coraz krótsze. Kreml z irytacją reaguje na żartobliwe czeskie memy, które informują o przejęciu Królewca i uzyskaniu w ten sposób dostępu do morza. Mimo tragizmu wojny optymizmem napawa powszechna (z nielicznymi wyjątkami) solidarność demokratycznego Świata z bohaterskim narodem ukraińskim. Jednak krwawy zbrodniarz z Placu Czerwonego ciągle próbuje terroryzować sojuszników Ukrainy groźbami użycia broni nuklearnej oraz atakami na infrastrukturę krytyczną – jak w przypadku gazociągów na dnie Bałtyku.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 17(29)/2022*

Prawica wygrywa we Włoszech

Ciąg dalszy ze strony 1

ze skrajnie prawicowymi populistami, dla których liczy się praworządność, porządek społeczny i chrześcijańskie wartości. Ich korzeni możemy doszukać się w powojennym neofaszyzmie, a pomiędzy zwolennikami nadal odnajdziemy fanów Benito Mussoliniego.

Sama Meloni próbowała zdystansować się od tych tradycji, zapewniając wyborców o swoich demokratycznych ideach. Próbowała jednocześnie przekonać Unię i finansjerę, że nie załamie finansów publicznych Włoch, które już teraz są dość kruche. Zarówno wynik wyborów, jak i spokojny ich odbiór na rynkach finansowych pokazały, że jej się to udało.

„Giorgia Meloni wysłała uspokajające sygnały dotyczące polityki fiskalnej i relacji Włoch z Unią Europejską. Inwestorzy będą potrzebowali trochę czasu, żeby ocenić, czy zamierza ona dotrzymać tych obietnic" – skomentowali ekonomiści ING.

W najbliższych tygodniach, gdy zbierze się nowy parlament, Meloni powinna zostać premierką Włoch. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, zostanie ona pierwszą kobietą na tym stanowisku. Jednocześnie będzie pierwszą w Europie Zachodniej skrajnie prawicową przywódczynią od kilkudziesięciu lat.

Meloni od dawna zarzucała włoskiemu rządowi niepodejmowanie walki o narodowy interes na arenie międzynarodowej. Znana jest ze swojej krytyki pod adresem Francji i Niemiec jako przywódców Unii Europejskiej. Teraz zapowiada chęć zwiększenia roli Włoch. Równocześnie wzmacnia relacje z eurosceptycznymi nacjonalistami z Polski i Węgier.

Meloni ma jednak ograniczone możliwości działania. Musi bowiem liczyć się z ogólnoeuropejską recesją i olbrzymim wzrostem cen energii spowodowanym odcięciem rosyjskiego gazu. Współpraca w ramach Unii jest konieczna, by obniżyć ceny energii i chronić gospodarstwa domowe oraz biznesy, zwłaszcza w perspektywie nadchodzącej zimy.

„Jako premier Włoch współpracujesz z tymi państwami członkowskimi, z którymi wiesz, że musisz się dogadać, by wspierać swoje interesy narodowe, a to oczywiście zaczyna się od Francji i Niemiec, a nie od Węgier" – powiedziała Nathalie Tocci, szefowa Instytutu Spraw Międzynarodowych w Rzymie. „Może być nacjonalistką i eurosceptyczką, ale nie jest głupia" – dodała.

Rząd Meloni odziedziczy po odchodzącym rządzie Mario Draghiego wiele trwających reform gospodarczych, które będzie musiał doprowadzić do końca. Jest to konieczne dla utrzymania wielu unijnych dotacji, których celem jest pomoc w podniesieniu europejskich gospodarek po kryzysie wywołanym pandemią.

Niewielkie są natomiast szanse na zapowiadane w trakcie kampanii zmniejszenie podatków. Włochy już teraz mają wysoki dług publiczny, który w zestawieniu z ciągle niskim wzrostem gospodarczym nie daje wiele możliwości do obniżania wpływów z podatków.

Meloni ma świadomość tego, że przed Włochami stoją wyzwania, do których podjęcia potrzebna będzie współpraca zarówno z Unią Europejską, jak i jej politycznymi rywalami w kraju. W swoim wystąpieniu po ogłoszeniu wyników wyborów powiedziała: „Znajdujemy się w wyjątkowo skomplikowanej sytuacji, która wymaga pomocy wszystkich".

Duża część komentatorów politycznych pozostaje jednak sceptycznie nastawiona do Meloni, zwracając uwagę, że wyrasta ze skrajnie prawicowego środowiska politycznego, jednocześnie przyjaźniąc się z nacjonalistycznymi liderami ze wschodniej części Unii Europejskiej.

„Będzie musiała ciężko pracować, by przezwyciężyć uprzedzenia wobec niej, wyjaśnić, że nie jest skrajnie prawicowa, że nie jest faszystowska oraz by zyskać wiarygodność" – przyznał Lorenzo Castellani, politolog z Uniwersytetu LUISS.

Źródło: The Wall Street Journal

Hiszpańskie problemy z Radą Sądownictwa

Hiszpańska wizyta komisarza ds. sprawiedliwości ma charakter mediacyjny i dotyczy konfliktu wokół CGPJ. Niedawno przebywający jeszcze w Brukseli Reynders przyznawał, że najlepszym rozwiązaniem dla Komisji Europejskiej będzie zapewnienie hiszpańskim sędziom możliwości mianowania 12 z 20 członków Rady, co będzie zgodne ze standardami europejskimi, a jednocześnie nie będzie wymagało daleko idącej i zapewne czasochłonnej reformy hiszpańskiego sądownictwa.

Takie rozwiązanie byłoby jednak bliższe postulatom PP. To pójście nawet dalej, niż chciał lider hiszpańskiej opozycji Alberto Nuñez Feijóo, którego zdaniem możliwe jest zachowanie obecnego modelu Prawa Organicznego Sądownictwa, przy założeniu, że nowi członkowie CGPJ w pół roku przygotują propozycję reformy pozwalającej zmodyfikować system wyborczy.

Rząd hiszpański twierdzi jednak, że taka reforma nie była konieczna w świetle dokumentu, jaki Feijóo wysłał do Sáncheza w lipcu tego roku, kiedy podjął próbę odblokowania hiszpańskiego sądownictwa.

Jeśli chodzi o zarzut układania się z Ponsem, Reynders odparł, że miał tak samo wiele kontaktów z innymi członkami hiszpańskiego rządu, a jego intencją było odpowiednie przygotowanie się do wyjazdu. Rozmawiał zwłaszcza z minister sprawiedliwości Pilar Llop. Wizyta komisarza w Madrycie ma napięty harmonogram, w jej czasie spotka się z pięcioma ministrami.

Nie udało się jednak umówić trójstronnego spotkania, w którym wzięliby udział Reynders, Pons i minister ds. prezydencji Félix Bolaños. „Nie potrzebujemy komisarza. Jeśli PP będzie chciała, to zawrze pakt" – poinformował rząd, który odrzucił propozycję takiego spotkania. „Nie ma dwóch równorzędnych partii, tylko PP blokuje działania".

Tyle że to hiszpański rząd blokuje wszelkie zmiany. PP domaga się wybrania nowych członków Rady, stosując kryterium kwalifikacji, a następnie chce powierzyć Radzie przygotowanie reformy prawnej, która umożliwi zmodyfikowanie obecnego modelu wyborczego. „Najpierw odnawiamy, a potem możemy rozmawiać o wszystkim, ale nie wierzymy w model gildii, ale w model zrównoważony, o demokratycznych podstawach". Obecny model powstał w 1985 r., kiedy wprowadził go ówczesny rząd socjalistyczny, dając parlamentowi decydujący głos w sprawie powołanych sędziów. „Ten model funkcjonuje już od 35 lat" – dodają rządzący.

Wydaje się zatem, że wizyta unijnego komisarza nie doprowadzi wcale do odblokowania sytuacji. Większe są szanse na potwierdzenie dystansu dzielącego rządzącą Hiszpańską Socjalistyczną Partię Robotniczą (PSOE) i PP. Jedyne groźba ewentualnych sankcji mogłaby wyrwać Hiszpanię z tego impasu, ale nie wydaje się, by była ona prawdopodobna w tym momencie.

Ciąg dalszy ze strony 1

Negocjacje Reyndersa dotyczą organu zarządzającego sędziami, tymczasem hiszpański rząd dyskutuje także o nowych nominacjach do Trybunału Konstytucyjnego. Dwa miejsca mają zostać obsadzone w Trybunale Gwarancyjnym, jednak i w tym zakresie nie osiągnięto jeszcze porozumienia.

Od września ośmiu członków konserwatywnego CGPJ blokuje dokonanie nominacji. Ich zdaniem należy z tym zaczekać do momentu wizyty unijnego komisarza. Radni uzgodnili, że na najbliższych sesjach nie podadzą żadnego nazwiska do nominacji.

Ich zdaniem odnowienie Trybunału Konstytucyjnego jest tak samo ważne, jak odblokowanie Rady. Mandat Rady wygasł niemal cztery lata temu, a jej zablokowanie doprowadziło do zapaści hiszpańskiego Sądu Najwyższego.

W hiszpańskim rządzie panuje dość pesymistyczny nastrój, jeśli chodzi o wyniki sesji plenarnej w sprawie Trybunału. Rząd chciałby doprowadzić do ideologicznego zwrotu i to jeszcze przed odnowieniem CGPJ.

Konieczna jest także dyskusja nad raportem dostarczonym przez Gabinet Techniczny. Dotyczy on mechanizmu zastąpienia prezydenta Sądu Najwyższego Carlosa Lesmesa, jeśli zdecydowałby się zrezygnować. Niektórzy radni mają duże zastrzeżenia do tego raportu, ich zdaniem plenum powinno podjąć decyzję o wyborze zastępcy prezydenta SN, bo to oni mianowali Lesmesa na aktualnie piastowane stanowisko.

Źródło: www.elmundo.es

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska

Numer 17(29)/2022

„Strach scala Unię”

Ciąg dalszy ze strony 1

Teza tej klasycznej książki jest taka, że dzięki temu, że państwa zaczęły ze sobą współpracować, udało się wzmocnić państwo narodowe, przeżywające w latach trzydziestych XX wieku egzystencjalny kryzys, z powodu podziałów klasowych i konfliktów społecznych.

Gdy sięgniemy myślą wstecz, jeszcze nawet do lat 90., to Unia opierać miała się właśnie na państwach narodowych, na bliskiej współpracy narodów, które są wolne, zorganizowane w państwa, zaprzyjaźnione ze sobą i co więcej, cenią dziedzictwo europejskie, a więc wspólne wielkie tradycje duchowe oraz swoje tradycje narodowe. Kiedyś mówiło się, że ktoś jest Europejczykiem, bo zna literaturę francuską, muzykę włoską czy malarstwo holenderskich mistrzów itd. Przy całej tej różnorodności były także elementy wspólne, przede wszystkim chrześcijaństwo. Często kiedyś mówiono, że Europa jest głównie oparta na krajach katolickich i protestanckich. Ale przecież i kraje prawosławne nie powinny być wykluczone. Jakkolwiek by było nie można kwestionować, iż spoiwem Europy było chrześcijaństwo. I być Europejczykiem oznacza akceptację tego faktu, i nawet jeżeli jesteśmy niewierzący, powinniśmy szanować to dziedzictwo. Powinniśmy również szanować kultury narodowe i inne państwa. Jeszcze za czasów kanclerza Kohla, jakby podkreślano, że państwa większe powinny być powściągliwe, żeby pozwolić także państwom mniejszym wypływać na wspólne decyzje w ramach wspólnoty – Wspólnoty Europejskiej.

Na jakich wartościach Europa powinna być oparta?

Na wartościach wypływających z szacunku nie tylko do jednostki ludzkiej, ale i do fundamentalnych form życia zbiorowego człowieka, na przykład rodziny albo narodu, z pozytywnego odniesienia do kultury, do własnej przeszłości i do tradycji Zachodu w ogóle. Belgijski profesor David Engels tytułem eksperymentu myślowego sformułował preambułę do Konstytucji Konfederacji Narodów Europejskich, która moim zdaniem doskonale je wyraża.

Co mamy zamiast tego? No mamy z jednej strony tendencje centralistyczne, a z drugiej strony europejską „cancel culture” – próbę przebudowania czy wręcz odrzucenia tego, co jest dziedzictwem europejskim z jego rozmaitymi narodowymi wariantami. Dorasta pokolenie, w którym ogóle nie jest ono znane, ani cenione, a jest z góry negowane.

Hasło, które jeszcze w latach dziewięćdziesiątych było powtarzane w każdym niemal przemówieniu, że jesteśmy różnorodni w jedności, zostało zapomniane. Nikt nie mówi już o różnorodności, jeśli nie jest to różnorodność płci i orientacji seksualnych. Nikt nie powie, że w Polsce jest inna tradycja prawna, inna kultura polityczna niż np. w Niemczech i że trzeba respektować te odmienności.

Gdy sięgniemy myślą wstecz, jeszcze nawet do lat 90., to Unia opierać miała się właśnie na państwach narodowych

Stworzenie innego modelu Europy niż dzisiejsza „coraz bardziej się jednocząca” Unia nie musiałoby wcale oznaczać, że wracamy do systemu państw rywalizujących ze sobą i współistniejących na zasadzie *checks and balances*, gdy państwa się nawzajem odstraszają, ustanawiając pewną równowagę sił jako źródło porządku i ładu politycznego. Możliwa jest jednak także konfederacja państw narodowych, ze wspólnymi instytucjami, o których kształcie można dyskutować. Obecnie mamy jednak rosnące tendencje centralistyczne, łączące się z nierównowagą między państwami. Jedne tracą prawie zupełnie suwerenność, a inne prowadzą twardą politykę dominacji, używając do tego Unię Europejską.

Prof. Zdzisław Krasnodębski, Sejm RP - 25. konferencja Europa Karpat, fot. Kancelaria Sejmu/Rafał Zambrzycki via Wikimedia Commons

Już dwa razy użył Pan kluczowego terminu – suwerenność. Jak można zdefiniować suwerenność z naszego – polskiego punktu widzenia? Jaka jest, taka najprostsza definicja tej suwerenności, o której Pan mówił?

Suwerenność oznacza, że w takich najważniejszych – fundamentalnych sprawach naród, lud, społeczność ma możliwość samodzielnego zadecydowania bez ingerencji innych. Często się mówi, że Unia jest oparta na „akcie dobrowolnego zrzeczenia się suwerenności”. Owszem, ale podstawą integracji europejskiej jest wola państw narodowych – państw narodowych z ich konstytucjami. To one zawarły traktaty europejskie. Ale tylko w niektórych dziedzinach zgodziły się na wspólne zarządzanie przez instytucje unijne. W pewnych zakresach więc prawo europejskie ma priorytet, ale to jest ściśle określony zakres. W każdym innym przypadku to oczywiście konstytucja każdego państwa jest najwyższym aktem prawnym. To samo dotyczy władz państwowych. I to jest wyraz suwerenności.

Podstawą integracji europejskiej jest wola państw narodowych – państw narodowych z ich konstytucjami.

Można powiedzieć, że suwerenność jest ciągle w tej chwili de facto pomniejszana, bo coraz więcej decyzji o fundamentalnym znaczeniu jest podejmowana nie w Warszawie, nie w Pradze, nie w Budapeszcie, tylko w Brukseli. Dotyczy to na przykład polityki energetycznej. Polacy się dzisiaj pytają, dlaczego zamykaliśmy kopalnie węgla? Można odpowiedzieć (zwłaszcza euroentuzjastom), że to jest cena, którą płacimy za udział w Unii. To jest polityka unijna. W Unii zostało zadecydowane, że nie będziemy produkować w przyszłości elektryczności z węgla kamiennego i brunatnego, że będziemy dekarbonizować gospodarkę w szybkim tempie. Kolejny przykład polityki unijnej poza zakresem traktatów – Ursula von der Leyen już parę razy powiedziała, że jeżeli w jednym kraju europejskim związek między ludźmi jest uznany za rodzinę, to nie może on być nieuznawany za rodzinę w innym kraju. No to znaczy, że już nie nasze prawo rodzinne, nie my będziemy decydować, czym jest małżeństwo i rodzina. Będzie to definiowane na poziomie europejskim i tak dalej... te przykłady można by mnożyć.

Ten proces postępuje bardzo szybko w ostatnich latach. Na początku Komisja miała pilnować wolnego rynku i nielicznych wspólnych reguł. Wszyscy pamiętamy, jak trudno było uzyskać zgodę na ratowanie polskich stoczni. Nie uzyskaliśmy tej zgody. Dzisiaj Komisja zdecydowała się na inną politykę i pozwala już ratować przedsiębiorstwa (głównie niemieckie) i w ogóle daleko idącą pomoc publiczną. Już nie tylko pilnuje wspólnych reguł ekonomicznych i zasad konkurencji, ale głęboko wkracza w politykę gospodarczą, w sądownictwo, w politykę społeczną i rodzinną itd.

Ostatnio można odnieść wrażenie, że w obliczu sytuacji na Ukrainie, Niemcy i Francja skompromitowali się w roli liderów Unii Europejskiej. Czy istnieje jakaś szansa, żeby przewodzenie Europie przejęły inne kraje, choćby z naszego regionu? Czy obecny kształt Unii Europejskiej wyklucza możliwość takiej zmiany?

Niestety jestem zdania, że to tylko z naszej perspektywy kompromitacja Niemiec i Francji jest oczywista. Rzeczywiście dzisiaj, nawet w Niemczech inaczej ocenia się Angelę Merkel jako kanclerza. Jej polityka dogadywania się z Rosją i opierania się na rosyjskich dostawach gazu okazała się błędna, ale wielu Niemców i wielu Francuzów chce ugody z Rosją. Ponadto szok po agresji Rosji na Ukrainę powoli już ustępuje, a podstawy przewagi tych dwóch państw w Unii Europejskiej pozostały. Wynika ona bowiem z potencjału ekonomicznego i demograficznego. Polityka tych dwóch państw ma także stałe cechy, niezależnie kto w nich rządzi. Także polityka unijna się nie zmieniła w zasadniczych kwestiach. Często oczekiwano w Polsce, w ogóle w naszym regionie, że skoro jest taka trudna sytuacja, to odejdziemy w UE od bardzo restrykcyjnej polityki energetycznej czy klimatycznej.

Ciąg dalszy na stronach 4-5

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

„Strach scala Unię”

Ciąg dalszy ze strony 3

Nic takiego się nie stało, choć chwilowo pozwolono na pewne złagodzenia – Niemcy na przykład na nowo uruchamiają swoje elektrownie węglowe. Musimy, chociażby pamiętać o tym, że prawie 20 proc. całego budżetu Unii to są wpłaty z Niemiec. Podobnie jak w przypadku pewnych organizacji międzynarodowych, które są zdominowane przez Amerykanów, kiedyś dotyczyło to także ONZ, tak teraz Unia jest zdominowana przez Niemcy, dzielące się wpływami z Francją. Niemcy razem z Francją, mając poparcie dwóch – trzech mniejszych państw, mogą w zasadzie wszystko przeprowadzić w legislacji unijnej. Dopiero wtedy, gdy pojawia się jakaś różnica zdań między nimi, istnieje potencjalna szansa dla innej polityki, którą zainteresowane są inne państwa.

Można powiedzieć, że w ostatnim okresie był jeden tylko przypadek, gdy opór tych mniejszych krajów, zwłaszcza państw naszego regionu – Grupy Wyszehradzkiej, zakończył się sukcesem. To był kryzys imigracyjny – niezgoda na przymusową relokację. Ta kwestia dotyczyła życia każdego obywatela – Czech, Słowacji, Węgier i Polski. Były zamachy terrorystyczne. Obywatele zwyczajnie się bali. Nie było zgody na masowy napływ ludzi z zupełnie odmiennych kultur. W tej sytuacji rządy, mimo że były bardzo różnej proweniencji politycznej, porozumiały się i powstrzymały przymusową relokację. Na decyzje unijne w dużej mierze wpłynęła też zmiana polityczna, która wówczas nastąpiła w Polsce.

Bardzo trudno w Unii Europejskiej jest zbudować koalicję blokującą Niemcy i Francję. Działanie niezgodne z wolą tych państw jest w zasadzie możliwe tylko wtedy, gdy w jakiejś sprawie nie są one zgodne. Jednak wojna na Ukrainie sprawiła, że sytuacja geopolityczna w Europie się zmieniła. Stany Zjednoczone, mimo zmiany prezydenta, są teraz tu bardzo aktywne. A pojawiły się obawy, że będą się koncentrować na rywalizacji z Chinami, pozostawiając Europę Niemcom. Ponadto wojna sprawiła, że wzrosło znaczenie bezpieczeństwa i potencjału militarnego. W tej dziedzinie mamy jeszcze suwerenność. Możemy sami zadecydować np. o tym, gdzie zakupimy swój sprzęt wojskowy. Unia marzy o tym, żeby i tę sferę poddać swej kontroli.

Bardzo trudno w Unii Europejskiej jest zbudować koalicję blokującą Niemcy i Francję.

Suwerenność to współzależność między silnymi, bo trudno być suwerennym, jak się jest słabym. Jest dosyć stara idea prometejska, którą marszałek Piłsudski próbował rozwijać oraz stosunkowo nowa idea budowy „Trójmorza”. Czy w kontekście wydarzeń na Ukrainie, ewentualnie w kontekście przyszłego upadku reżimu białoruskiego (co też w końcu nastąpi), istnieje szansa urzeczywistnienia tych idei? Czy można zbudować przeciwwagę systemu parysko-berlińsko-brukselskiego i zająć suwerenną pozycję w Europie?

Taka wizja Europy istnieje, jednak jest ona bardzo trudna do zrealizowania. Przede wszystkim wymagałaby od nas, od Polaków, wielkiej świadomości, woli politycznej i jedności w dążeniu. Do tego wymagałaby dużej siły ekonomicznej. Gdyby Stany Zjednoczone wspierały taki projekt, miałoby to ogromne znaczenie. Zresztą „Trójmorze” nabrało znaczenia wtedy, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych poparł tę inicjatywę.

Brakuje nam jednak jedności w wyznaczeniu celów w polityce zagranicznej, a poziom świadomości politycznej Polaków jest niewystarczający. Musielibyśmy się bardzo nad tym napracować. Kluczowe są także relacje z partnerami, to znaczy krajami naszego regionu. Nie zawsze są one łatwe, choć na przykład Litwa w sytuacji zagrożenia teraz zbliżyła się do nas. Ukraina też jest nam bardzo bliska, choć nie zawsze tak było. Pamiętajmy o tym, że chociaż wcześniej bardzo wspieraliśmy Ukraińców w czasie Majdanu, to później za czasów prezydenta Poroszenki wyraźna była orientacja Ukrainy na Niemcy. W polityce preferuje się sojusz z najsilniejszymi. To, żeby inni poparli nasz sposób myślenia i widzenia wymaga bardzo dużego wysiłku. Chodzi o to, żeby zrozumieli, że mamy wspólny interes, i to nie tylko w powstrzymaniu imperialnych zapędów Rosji.

Brakuje nam jednak jedności w wyznaczeniu celów w polityce zagranicznej, a poziom świadomości politycznej Polaków jest niewystarczający

Myślę jednak, że Ukraińcy już zrozumieli, że Francja i Niemcy grały interesem ukraińskim w „formacie normandzkim”. Dlaczego nie chcieli zaprosić prezydenta Steinmeiera, który był przecież wcześniej ministrem spraw zagranicznych oraz bliskim współpracownikiem Schroedera? Przecież to dzięki polityce tych państw, Rosja mogła się spokojnie przygotowywać do wojny. Nasza grupa w Parlamencie Europejskim, EKR, przygotowała nawet projekt rezolucji potępiającej Francję i Niemcy za to, że łamały embargo na dostarczenie Rosji broni, nałożone przez Unię Europejską. Ale inne grupy polityczne w Parlamencie Europejskim jej nie poparły.

Uważam, że wizja Europy, w której jest miejsce na „Trójmorze”, jest obiecująca, lecz droga do jej realizacji jest bardzo trudna. Wymagająca bardzo wiele od nas w sensie siły twardej – militarnej i w sensie siły miękkiej – kulturowej, siły gospodarczej oraz jedności narodowej. Chodzi także i o to, aby inni byli w stanie uczestniczyć w realizacji takiej wizji. Myślę, że powoli kształtują się te związki i rośnie wzajemne zaufanie, bo dzisiaj – Unia to jest Unia strachu. Strach scala Unię, a nie przyjaźń.

Słyszę czasami od kolegów z innych grup politycznych, że Polska jest krajem odważnym. Rzeczywiście przełamaliśmy barierę strachu i rzuciliśmy wyzwanie Komisji, nie zgadzając się na wszystko, czego ona zażąda. Inne kraje, bojąc się, często kibicują nam po cichu. Obawiają się jednak poprzeć nas oficjalnie. Boją się kary, na przykład pieniężnej, boją się osamotnienia i ostracyzmu. W polityce liczy się siła. Dotyczy to także polityki europejskiej. Unia posługuję się nią coraz wyraźniej.

Politycy w latach 90. potrafili przekuć na polską rację stanu aspiracje dotyczące uczestnictwa w Unii Europejskiej. Dlaczego idei „Trójmorza” nie można by było przekuć na polską rację stanu?

Myślę, że bardzo dużo się robi w tej sprawie. Ta idea zrodziła się w Chorwacji i w Polsce. Uzyskała znaczenie dzięki poparciu amerykańskiemu. Dużo się dzieje w tym formacie, a zwłaszcza w obszarach związanych z realizacją dużych projektów infrastrukturalnych. Jednak należy pokonać pewne opory i lęki, brak zaufania, kwestie środków.

Niemcy bardzo chciały być członkiem „Trójmorza”, jednak mają status obserwatora. To Polska uważała i uważa, że Niemcy mają inne wyobrażenia i interes, trochę są inaczej położone geograficznie, więc lepiej, żeby pozostały tylko obserwatorem... Ale ja słyszałem niedawno zdanie bardzo wybitnego polskiego polityka, że może trzeba Niemcy przyjąć jako pełnoprawnego członka, ponieważ my jako Polska, nie możemy być liderem, bo jesteśmy za słabi.

Ciąg dalszy na stronie 5

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

„Strach scala Unię”

Ciąg dalszy ze strony 4

Przecież Niemcy mają zupełnie inne interesy. W Interesie ich polityki energetycznej opartej na Rosji, porzucając węgiel, naraziliśmy na kryzys energetyczny naszą gospodarkę. Gdybyśmy posługiwali się tylko prostą arytmetyką, to Ukraińcy 40-milionowy naród, Polska 38-milionowy naród. Do tego również państwa bałtyckie i bałkańskie. Czy Niemcy byliby nam potrzebni?

Jednoczenie się Europy Środkowo-Wschodniej jest groźne dla Rosji. Poszerzone „Trójmorze” jako nowa forma współpracy państw w naszym regionie to byłoby dla niej zasadnicze wyzwanie cywilizacyjne. Ale i nasi partnerzy w Berlinie, Paryżu i Brukseli, także traktują tę inicjatywę poważnie i trochę są zaniepokojeni, że wyrasta im konkurencja. Niemcy są bardzo obecni w regionie od końca lat osiemdziesiątych. Mają tu swoje biznesy. Mają swoje media, mają swoją organizację, mają swoje przedsiębiorstwa. Jestem z Wielkopolski i wiem, jak tam ludzie są bardzo uczuleni, żeby były jak najlepsze relacje, żeby nasz sąsiad zachodni był jak najbardziej zadowolony. Jest wielka akceptacja pozycji Niemiec nawet w Polsce, a co dopiero mówić w krajach, które nie mają takiej historii jak my. I jest akceptacja tego, że to Niemcy w gruncie rzeczy podejmują decyzje. Przekonać naszych partnerów, że można poradzić sobie bez nich, nie byłoby łatwo.

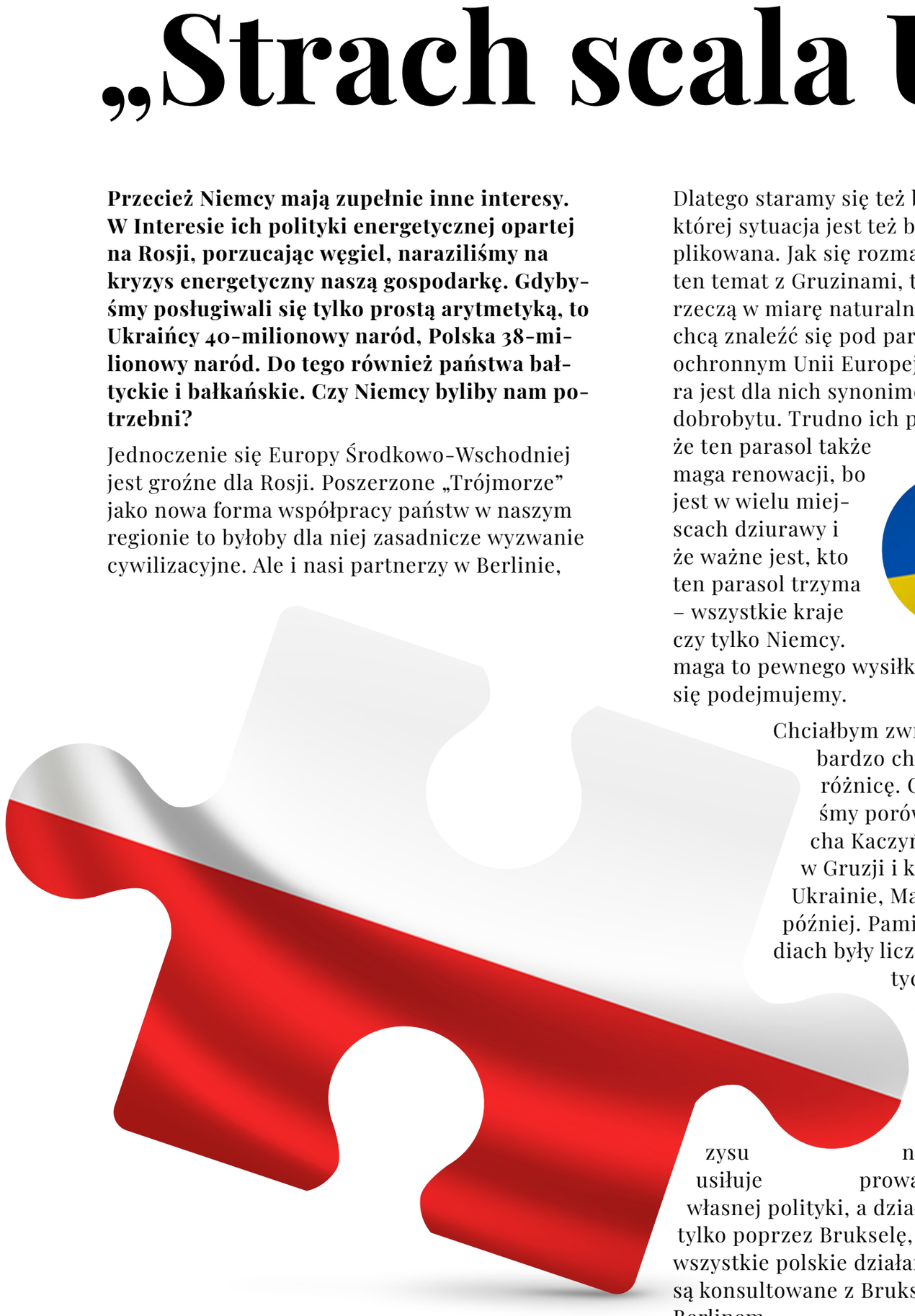

Mówiąc o przyszłości Europy, można by było stworzyć taki model unii państw bałtyckich, Białorusi, Polski, Ukrainy, który wystarczająco skutecznie gwarantowałby równowagę sił w Europie oraz równowagę gospodarczą, jak i również odsunąłby groźbę imperializmu rosyjskiego. Liczba ludzi w wieku produkcyjnym w Rosji jest zaledwie dwa razy taka jak w Polsce. Rosja to jest starzejący się kraj, w którym rocznie umiera ponad milion osób. Im bliżej przepaści będzie Rosja, tym bardziej będzie agresywna, dlatego w zasadzie przed narodami Europy Środkowo-Wschodniej nie ma innego wyjścia, jak po prostu się dogadać. Warto również wskrzesić ideę prometejską i pomóc, wyzwolić się tym narodom kaukaskim, które są okupowane przez Rosję. Czy w tę stronę powinna zmierzać Europa?

Myślę jednak, że Ukraińcy już zrozumieli, że Francja i Niemcy grały interesem ukraińskim w „formacie normandzkim”.

Dlatego staramy się też bardzo wspierać Gruzję, której sytuacja jest też bardzo skomplikowana. Jak się rozmawia na ten temat z Gruzinami, to jest rzeczą w miarę naturalną, że oni chcą znaleźć się pod parasolem ochronnym Unii Europejskiej, która jest dla nich synonimem pokoju i dobrobytu. Trudno ich przekonać, że ten parasol także wymaga renowacji, bo jest w wielu miejscach dziurawy i że ważne jest, kto ten parasol trzyma – wszystkie kraje czy tylko Niemcy. Wymaga to pewnego wysiłku, którego my się podejmujemy.

Chciałbym zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczną różnicę. Chciałbym, żebyśmy porównali politykę Lecha Kaczyńskiego, gdy była wojna w Gruzji i kryzys 2014 roku na Ukrainie, Majdan i to, co działo się później. Pamiętam, że wtedy w mediach były liczne komentarze polityczne o tym, jak teraz dobrze się zachowuje rząd Donalda Tuska i minister Sikorski, ponieważ w czasie tego kryzysu nie usiłuje prowadzić własnej polityki, a działa tylko poprzez Brukselę, że wszystkie polskie działania są konsultowane z Brukselą i Berlinem.

„Trójmorze” jako wyraz pewnej samodzielności politycznej i gospodarczej regionu budzi zainteresowanie Niemiec

Wszyscy pamiętamy, że prezydent Kaczyński pojechał do Tbilisi z własnej inicjatywy. W tym czasie z ramienia Unii w Gruzji był Sarkozy. Samodzielna polityka Polski budziła wówczas irytację. Lech Kaczyński nie tylko próbował obronić suwerenność i niepodległość Gruzji, ale robił to samodzielnie i w innym duchu niż Sarkozy, który za wszelką cenę poszukiwał możliwości zawarcia szybkiego porozumienia z Moskwą.

Za czasów rządów Donalda Tuska powstało wprawdzie „Partnerstwo wschodnie”, ale przyświecała mu już zupełnie inna idea. Chodziło bowiem o to, aby Polska i Szwecja poprzez wspólne działania przyciągały państwa wschodnie do Unii Europejskiej na warunkach zdefiniowanych przez Berlin i Paryż. „Trójmorze” jako wyraz pewnej samodzielności politycznej i gospodarczej regionu budzi zainteresowanie Niemiec, które chciałyby się w tę inicjatywę włączyć, aby swą siłą ekonomiczną móc ją kontrolować.

Pokonanie Rosji na Ukrainie i bliski sojusz polsko-ukraiński może sprawić, że z punktu widzenia potencjału obronnego nasze kraje będą jedną z najbardziej liczących się, dodatkowo wspieranych przez USA sił w Europie. Czy to może spowodować nacisk na osłabianie naszego regionu?

Wydaje mi się, że w obszarze militarnym i szeroko rozumianego bezpieczeństwa mamy jeszcze duży zakres możliwości. Na szczęście w tych kwestiach jest jeszcze konsens polityczny i społeczny. Traktujemy te sprawy bardzo poważnie. Jeśli udałoby się zrealizować wszystkie programy, to Polska miałaby, o ile nie najsilniejszą, to jedną z najsilniejszych armii w Europie. Gdyby rozpatrywać sojusz z Ukraińcami, których armia ma bardzo cenne doświadczenie bojowe, to rzeczywiście byłaby to już licząca się siła.

Ostatnio wywołałem pewną medialną burzę, ponieważ doceniając zagrożenie militarne ze strony Rosji, związane także z faktem, że Polska stała się kluczowym krajem wspomagającym Ukrainę w czasie tej wojny, wskazałem, że groźne dla naszej suwerenności są także działania zmierzające do opanowania naszego emancypującego się kraju innymi sposobami. Służą temu polityczne manipulowanie funduszami europejskimi, próby podzielenia Polaków, ciągłe podsycanie konfliktów, próba ingerencji w sądownictwo, w prace sejmu – ze strony instytucji unijnych.

Wchodzimy w okres wyborczy i myślę, że ta ingerencja sił nam niesprzyjających w Europie Zachodniej w nasze sprawy polityczne, w nasze wybory będzie coraz silniejsza. Nawet się temu nie dziwię, że kanclerz Niemiec lub nawet prezydent Francji, chcieliby, żeby ktoś taki, jak Donald Tusk był znowu premierem. Aby te dalekosiężne plany, o których mówiliśmy, się nie zrealizowały. Po co Zachodowi jeszcze jeden kłopot jeszcze jeden silny kraj albo dwa kraje? Przecież perspektywa wstąpienia Ukrainy do Unii jest bardzo odległa, zwłaszcza że ten kraj mógłby mieć własne zdanie, a w dodatku własne zdanie z Polską.

Razem z Ukrainą i innymi mniejszymi sojusznikami mielibyśmy tyle głosów w Radzie Europejskiej, że moglibyśmy przegłosować na przykład Francję i Niemcy. Po co więc Francja i Niemcy miałyby dążyć do takiej sytuacji? Owszem, oni wpuszczą Ukrainę do Unii, ale wtedy, gdy będą już mieli nad nią pełną kontrolę, tak jak w 2004 roku byli przekonani, że w pełni kontrolują Polskę, Węgry i Czechy. To była iluzja, bo nigdy takiej kontroli do końca nie osiągnęli — i miejmy nadzieję, że nie osiągną.

Nasza siła militarna spowoduje, że będzie narastać dążenie do tego, żeby ją bardziej kontrolować. Podobnie jak poddaje się kontroli naszą ekonomię, nasze procesy polityczne i politykę energetyczną.

Dziękuję za rozmowę

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska *Numer 17(29)/2022*

Czy gaz z Izraela będzie alternatywnym źródłem zaopatrzenia dla Europy?

Po uruchomieniu wydobycia gazu ziemnego ze złoża Karisz Izrael dysponuje nadwyżkami rzędu blisko 10 mld metrów sześciennych błękitnego paliwa rocznie. Gdyby trafiły w drodze eksportu do krajów Unii Europejskiej, oznaczałoby to rekompensatę 10 proc. zaopatrzenia dostarczanego wcześniej przez Rosję.

Logistyka stanowi w tym przypadku spore wyzwanie do pokonania, pod warunkiem wykorzystania infrastruktury łączącej izraelskie złoża z należącymi do Egiptu terminalami LNG. Taka możliwość przewiduje wstępne porozumienie obu krajów z czerwca tego roku określające zasady możliwej współpracy. Co do cen oferowanych europejskim odbiorcom oraz stanu negocjacji nic pewnego nie wiadomo. Podobnie przedstawia się kwestia dalszych planów Izraela, dotyczących rozbudowy infrastruktury wydobywczej, rurociągów i platform skraplających. Jednak padły już oficjalne deklaracje, co do możliwości zaopatrywania europejskich odbiorców.

Priorytet Izraela stanowi zaspokajanie potrzeb wewnętrznych, a ewentualna sprzedaż poza atrakcyjnymi dla eksporterów rosnącymi cenami surowca, ma także określony kontekst polityczny, zwłaszcza dla trudnych relacji w regionie. Izrael współpracuje w zakresie energetyki z Cyprem, Egiptem, Grecją, Jordanią i Emiratami. Zagrożenie stanowi Hezbollah, jako eksponent gazowych interesów Iranu i Rosji, które to kraje współpracują ściśle w dziedzinie energetyki atomowej, a także przemysłu obronnego.

Skąd zainteresowanie Europy?

Nie ulega wątpliwości, że usilne dążenie krajów europejskich do dywersyfikacji źródeł zaopatrzenia, to bezpośrednie następstwo rosyjskiej agresji w Ukrainie, gazowego szantażu Putina i sankcji nakładanych na Rosję. Skala problemu wynika z faktu, że jeszcze w roku 2021 aż 40proc. europejskiego zapotrzebowania na gaz pokrywał import z Rosji (155 miliardów metrów sześciennych). W tym kontekście izraelskie możliwości eksportowe wydają się więcej niż skromne.

Gdyby jednak zwiększyć wydobycie ze złoża Lewiatan z obecnych 12 miliardów metrów sześciennych do 21 to łączny wolumen eksportowy przekroczyłby znacznie 10 proc. europejskiego zapotrzebowania. Warunek konieczny to rozbudowa infrastruktury odbiorczej w postaci nowych gazociągów bądź budowa w bezpośrednim sąsiedztwie złoża, pływającej instalacji LNG.

Trwają prace zmierzające do uruchomienia wydobycia gazu na złożach Olympus oraz Iszai. Jednak w tym drugim przypadku, konieczne będą uzgodnienia z Cyprem w przedmiocie wspólnej eksploatacji szelfu, gdyż Iszai przylega bezpośrednio do cypryjskiego złoża Afrodyta.

Z myślą o zaopatrzeniu Europy, jeszcze w czerwcu – wbrew wcześniejszym deklaracjom – podjęto przygotowania otwierające czwartą rundę przetargów dotyczących poszukiwania nowych pokładów. To wynik rozmów, jakie w Paryżu pod auspicjami Międzynarodowej Agencji Energii, prowadziły izraelska minister Karine Elharrar z europejską komisarz ds. energii Kadri Simson jeszcze w marcu.

Braki w infrastrukturze stanowią istotną barierę, gdy zważyć, że surowiec na potrzeby Europy musiałby być skraplany w egipskich terminalach LNG – Damietta oraz Itku – o łącznej przepustowości 17 miliardów metrów sześciennych, gdzie trafia za pośrednictwem rurociągu Ashkelon-el-Arisz a od niedawna także Gazociągiem Arabskim wiodącym przez terytorium jordańskie.

Ponieważ ich łączne zdolności przesyłu nie przekraczają 10 miliardów metrów sześciennych, warunkiem zwiększenia eksportu do Europy jest budowa nowych instalacji naziemnych przez północny Synaj oraz szlaku morskiego łączącego izraelskie złoża z egipskimi terminalami LNG. W tej sprawie toczą się trójstronne rozmowy; Unia Europejska – Egipt – Izrael na poziomie grupy roboczej, zainaugurowane w następstwie porozumienia, jakie w czerwcu podpisali w Kairze (w obecności Ursuli von den Leyen) ministrowie obu krajów z komisarz Simson.

Dokument zakłada zachęcanie europejskich operatorów do inwestowania w poszukiwanie i wydobycie gazu ziemnego w Egipcie oraz Izraelu, a także współpracę w zakresie zielonej energii, efektywności energetycznej i wodoru. Ta deklaracja wymaga jednak zobowiązań natury prawnej, finansowej i harmonogramu określającego odbiorców, zakontraktowane ilości i ceny dostaw.

Koncerny Edison i DEPA planują prace nad infrastrukturą przesyłową w formacie EastMed wpisanym przez Komisję Europejską na listę priorytetowych projektów do roku 2027. Warunkiem pomyślnej realizacji tych zamierzeń jest jednak doprowadzenie do ustabilizowania sytuacji wewnętrznej w Libanie, który odgrywa istotną rolę na szlakach żeglugowych, a ponadto dysponuje roszczeniami do złóż w obrębie nieustalonych granic morskich.

W wymiarze współpracy regionalnej istotne będzie ułożenie relacji z Turcją, dotychczas pomijaną w formatach energetycznej kooperacji a odgrywającą rolę mediatora wobec Ukrainy i Rosji. Także zdaniem USA współpraca energetyczna pomoże stabilizacji na Bliskim Wschodzie, gdyż państwa regionu są zainteresowane zredukowaniem poziomu napięcia podsycanego działaniami Hezbollachu, nasilającymi się w miarę zacieśniania wielostronnej współpracy Iranu i Rosji.

Dr Janusz Grobicki

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

Samorządy w kryzysie energetycznym

Inflacja, pokowidowe perturbacje w gospodarce, wojna na Ukrainie i wzrost cen nośników energii. Każde z tych zjawisk ma swoje źródła, jednak wszystkie łączy wspólny mianownik. Otóż teza, jakoby „niewidzialna ręka rynku" stanowiła remedium na wszelkie bolączki legła w gruzach – ostatecznie i nieodwołalnie.

Co to oznacza? Ano tyle, że w odniesieniu do strategicznie istotnych obszarów w gospodarce, infrastrukturze, tkance społecznej – poczynając od edukacji, zdrowia czy bezpieczeństwa i obronności, państwo nie może abdykować.

Wczorajsze wezwanie wicepremiera Jacka Sasina, aby samorządy włączyły się aktywnie w dystrybucję węgla dla gospodarstw domowych i lokalnych operatorów ciepła systemowego, jest tego widomym potwierdzeniem.

Zaopatrzenie w węgiel z importu leży po stronie wyspecjalizowanych agend Państwa – z racji skali zadania, jak możliwości operacyjnych – poczynając od gwarancji finansowych, bezpieczeństwa szlaków żeglugowych, a na infrastrukturze portowej kończąc. Natomiast zapewnienie ciepła systemowego należy do zadań samorządu w ramach pakietu usług komunalnych, realizowanych za pośrednictwem wyspecjalizowanych jednostek. Przypomnijmy, że przymiotnik „komunalny" pochodzi od greckiego *communio* – wspólnota, a więc wspólnotowy. Tylko i aż tyle.

Przedsiębiorcy, którzy nie odpowiedzieli na apel rządu o wsparcie procesu dystrybucji węgla, funkcjonują w lokalnych społecznościach, tam płacą podatki, występują o pozwolenia i decyzje lokalizacyjne, słowem pozostają w aktywnej relacji, pozwalającej ułożyć podział zadań w ramach wytyczenia dróg i środków transportu, miejsc i sposobów rozładunku, a wreszcie dalszej dystrybucji do końcowych odbiorców. Ostateczny efekt to zamknięcie kosztów operacji na poziomie społecznie akceptowalnym. Z punktu widzenia ekonomicznego rzecz cała (przy uwzględnieniu dopłat i osłon), zaowocuje dodatnim wynikiem finansowym po stronie operatorów.

Koordynacja z poziomu województwa czy powiatu to zadanie odpowiednio – wojewodów i starostów z jednej, a prezydentów i burmistrzów z drugiej strony. Powołanie komitetów sterujących i monitoring przyjętych harmonogramów oraz planów działania, wesprzeć mogą zasoby osobowe i sprzętowe struktur odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe. Natomiast tam, gdzie będzie taka potrzeba, samorządy mogą liczyć na pomoc służb mundurowych i WOT. Nie wydaje się, aby była tu przestrzeń dla wojenek politycznych, czy połajanek i szukania winnych. Jak dowodzi „masowa awaria" gazociągów NordStream1 i 2 u wybrzeży Danii i Szwecji, sfera niepewności i zagrożeń zewnętrznych, nakazuje zgodne współdziałanie wszystkich sił politycznych wszędzie tam, gdzie interes narodowy oraz polska racja stanu, tego wymagają.

Ciepło i prąd to warunek konieczny realizacji zadań w każdej sferze życia – oświacie, ochronie zdrowia, bezpieczeństwie, dostępie do wszelkiego rodzaju usług – finansowych, zaopatrzenia w żywność i jej przetwory, transport, łączność – słowem wszystkiego tego, co warunkuje nasze indywidualne i zbiorowe funkcjonowanie.

Maciej Małek

Rzecznik MŚP na rzecz złagodzenia skutków wzrostu cen energii

W związku z obecną zmianą cen energii Adam Abramowicz Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców podjął szereg działań zmierzających do ochrony interesów przedsiębiorstw z sektora MŚP. Jeszcze w styczniu bieżącego roku zwrócił się z pisemnym apelem do przedstawicieli rządu i parlamentu o objęcie podmiotów z sektora MŚP rozwiązaniami osłonowymi służącymi ochronie przed negatywnymi skutkami wzrostu cen surowców

Adam Abramowicz, Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. Źródło: rzecznikmsp.gov.pl

26 sierpnia bieżącego roku Adam Abramowicz wystosował apel do Mateusza Morawieckiego, Prezesa Rady Ministrów z pilnym postulatem zabezpieczenia mikro, małych i średnich przedsiębiorców przed skutkami lawinowego wzrostu cen energii, w którym sformułowany został obszerny zakres propozycji, aby zadbać o interes przedsiębiorców, których Rzecznik MŚP ma zaszczyt reprezentować.

W aktualnej sytuacji zdaniem rzecznika priorytetem jest zamrożenie cen prądu dla sektora MŚP na poziomie z czerwca bieżącego roku i objęcie go ochroną ze względu na ceny gazu poprzez uznanie sektora MŚP, jako szczególnie wrażliwego.Najpilniejsze w tej chwili jest uregulowanie problemu cen prądu, który dotyka wszystkich przedsiębiorców, a zwłaszcza tych, których działalność wymaga dużego zużycia prądu. Oni są w dramatycznej sytuacji – stwierdził Adam Abramowicz.

Nie jesteśmy jako państwo odosobnieni w tym dążeniu. Grecja i Czechy dopuściły interwencję państwa i regulację cen energii obowiązujących również sektor MŚP. Rząd Grecji ogłosił już podwojenie dopłat do rachunków za energię we wrześniu dla odbiorców indywidualnych i przedsiębiorstw.

Rzecznik MŚP wyraził przekonanie, że Rząd i Parlament nie będą obojętni na los drobnych przedsiębiorców, podejmą działania ograniczające wzrost kosztów energii, a tym sam ograniczą wzrost poziomu inflacji. Zabezpieczenie stabilności cen gazu i energii elektrycznej dla przedsiębiorstw przyczyni się także do utrzymania pozytywnego wpływu na ceny towarów i usług tarczy antyinflacyjnej.

Diametralny wzrost cen energii z pewnością zniweczyłby skutki obniżenia stawki podatku VAT do o proc. obowiązującego obecnie na podstawowe produkty spożywcze.

Na pytanie o następstwa zapowiadanego przez wicepremiera Jacka Sasina 50 proc. podatku od nadmiarowych zysków minister Adam Abramowicz stwierdził: „Taki podatek może, a nawet powinien być zastosowany wobec firm, które mają na rynku energetycznym pozycję monopolistyczną. Jeżeli miałby być zastosowany do innych branż na zdywersyfikowanym rynku, zastosowanie takiego rozwiązania przyniesie ogromne szkody: zostaną ukarane firmy, które są sprawnie zarządzane, obniżają koszty i skutecznie zaspakajają potrzeby swoich klientów".

Maciej Małek

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

Trzeba utworzyć „ekonomiczne NATO” – twierdzi Truss

Wolne narody powinny bronić swojego dobrobytu przed złowrogim wpływem autorytarnych reżimów, takich jak Rosja i Chiny – stwierdziła brytyjska premier Liz Truss. Podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ wezwała kraje, by się w tym celu zjednoczyły i „działały jako ekonomiczne NATO” – informuje serwis Breitbart.

Rosja podczas kryzysu związanego z wywołaną przez siebie wojną na Ukrainie używa energii jako broni, zamykając dla Europy swoje gazociągi. Truss skupiła się podczas swojego przemówienia jednak nie tylko nad tym. Znaczna część jej wystąpienia dotyczyła konieczności stworzenia obrony przed taką bronią Chin i Rosji w globalnych łańcuchach dostaw.

„Być może wiele rad Truss przychodzi za późno, po tym, jak dekady globalizmu i absurdalnej polityki zielonej energii sprawiły, że łańcuch dostaw i broń energetyczna znalazły się w rękach autokratów, ale przynajmniej zdawała się doceniać powagę problemu” – pisze Breitbart.

Brytyjska premier zapewniła, że „nie damy się zmusić ani skrzywdzić przez lekkomyślne działania nieuczciwych aktorów za granicą. Przejdziemy do przyszłości opartej na energii odnawialnej i jądrowej, dbając jednocześnie o to, by gaz wykorzystywany podczas tego przejścia pochodził z wiarygodnych źródeł, w tym z naszej własnej produkcji na Morzu Północnym”. Obiecała też, że „do 2040 r. staniemy się eksporterem energii netto” oraz że „nie będziemy strategicznie zależni od tych, którzy dążą do uzbrojenia światowej gospodarki”. Truss wezwała zgromadzonych do rozwijania „siły ekonomicznej i odporności”, by wolny świat był w stanie „odeprzeć autorytarną agresję i wygrać tę nową erę strategicznej konkurencji”.

„Kolonializm chińskiej Inicjatywy Pasa i Drogi” przedstawiła jako antytezę swojej wizji: „Zamiast wywierać wpływ poprzez zadłużenie, agresję i przejmowanie kontroli nad kluczową infrastrukturą i minerałami, budujemy strategiczne więzi oparte na wzajemnych korzyściach i zaufaniu oraz pogłębiamy partnerstwo z G7 i Commonwealth”.

„Wielka Brytania zapewnia finansowanie, wykorzystuje potęgę Londynu i nasze możliwości w zakresie bezpieczeństwa, aby zapewnić lepsze wybory niż te oferowane przez złośliwe reżimy” – powiedziała.

„Ekonomiczne NATO”, według jej koncepcji składać się powinno z krajów G7 i „podobnie myślących partnerów”. Na celu miałoby to m.in. „zaprzyjaźnienie się z naszymi łańcuchami dostaw” i odparcie ataków ekonomicznych ze strony reżimów autorytarnych.

„Friendshoring” (tworzenie powiązanych ze sobą sieci dostawców w ramach współpracujących ze sobą polityczne i militarnie państw – przyp. red.) to pomysł, „który zyskał na popularności, kiedy Rosja odcięła dostawy gazu od Europy, a obłąkane blokady Chin związane z koronawirusem zagroziły dostawom niemal wszystkiego innego, jest w gruncie rzeczy spóźnionym uświadomieniem sobie, że oddanie dzikim dyktaturom kontroli nad gospodarką wolnego świata mogło być złym pomysłem, niezależnie od tego, ile pieniędzy zarobili na tym globalistyczni biznesmeni” – przypomina Breitbart.

Duża część teorii „friendshoringu” sprowadza się do tego, żeby po prostu zlecić produkcję do Korei Południowej, Tajwanu, Indii czy Japonii zamiast do Chin, gdyby „reshoring” (przenoszenie wspomnianych fabryk z powrotem do macierzystego kraju – przyp. red.) okazał się niewykonalny.

„Nie spoczniemy, dopóki Ukraina nie zwycięży”

Truss przyznała jednak, że triumf wolności nie powinien być traktowany jako coś oczywistego lub nieuniknionego. Brytyjska premier mocno w swoim wystąpieniu potępiła inwazję Rosji na Ukrainę. Nazwała to niedopuszczalną obrazą pokojowego porządku międzynarodowego.

W swoim wystąpieniu wspomniała o królowej Elżbiecie II, która „symbolizowała powojenne wartości, na których ta instytucja została założona”. Przeciwstawiła temu bezprawną napaść Putina na sąsiedni kraj: „Dzisiaj te zasady, które definiowały nasze życie od mrocznych dni lat 40., ulegają rozpadowi. Po raz pierwszy w historii tego zgromadzenia spotykamy się w czasie zakrojonej na szeroką skalę wojny napastniczej w Europie, a państwa autorytarne podważają stabilność i bezpieczeństwo na całym świecie”.

Brytyjka zarzuciła Putinowi, że „próbuje usprawiedliwić swoje katastrofalne porażki” i „podwaja swoje wysiłki, wysyłając jeszcze więcej rezerwistów na straszny los”.

„Nikt nie zagraża Rosji, ale kiedy my spotykamy się tutaj tego wieczoru, na Ukrainie używa się barbarzyńskiej broni do zabijania i okaleczania ludzi. Gwałt jest wykorzystywany jako narzędzie wojny. Rodziny są rozdzierane” – powiedziała.

Rzeźba upamiętniająca spotkanie członków G-7 w 1996 r, Lion, Francja fot. Ricochet64 - stock.adobe.com

Mocno potępiła też plany Rosji dotyczące aneksji dużej części wschodniej Ukrainy poprzez zainscenizowane „referendum”. Wyraźnie złoszczą ją groźby Putina dotyczące użycia nieograniczonej siły – w tym broni jądrowej, by nie oddać zdobytego już terytorium.

Truss, mówiąc o walce Ukraińców jako walce o wolność, stwierdziła, że nie tylko bronią oni swojego kraju, ale „bronią naszych wartości i bezpieczeństwa całego świata”. Wyraziła też wiarę, że ostatecznie to wolność zwycięży nad autorytaryzmem w walce o XXI wiek.

„Demokracja daje ludziom prawo do wyboru własnej drogi i rozwija się tak, by odzwierciedlać aspiracje obywateli. Uwalnia przedsiębiorczość, pomysły i możliwości, a także chroni wolności, które są podstawą naszego człowieczeństwa” – powiedziała.

Stwierdziła też, że „autokracje sieją z kolei ziarno własnego upadku, tłumiąc swoich obywateli. Są one z gruntu sztywne i nie potrafią się dostosować. Wszelkie krótkoterminowe zyski są w dłuższej perspektywie niwelowane, ponieważ społeczeństwa te tłumią aspiracje i kreatywność, które są niezbędne dla długoterminowego wzrostu”.

Przyznała jednak, że triumf wolności nie jest oczywisty „Jeśli demokratyczne społeczeństwa nie zapewnią gospodarki i bezpieczeństwa, którego oczekują nasi obywatele, pozostaniemy w tyle” – stwierdziła. Wezwała wolne narody do udowodnienia, że „demokracja przynosi korzyści”.

Źródło: Breitbart

Stoltenberg dla “FT”: jeśli Rosja zwycięży na Ukrainie, może zaatakować inne kraje, w tym członków NATO

Władimir Putin wyraźnie powiedział, że chce wymazać Ukrainę z mapy i ustalić na nowo europejski porządek bezpieczeństwa; ośmielona sukcesem Rosja może zaryzykować agresję na kolejnych sąsiadów, a nawet atak na państwa NATO – ocenił w środę sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg w artykule opublikowanym w dzienniku “Financial Times”.

“Wojna na Ukrainie wchodzi w decydującą fazę. Nadchodzi zima i będzie trudno. Trudno dla ukraińskiego narodu i sił zbrojnych, walczących o swoją wolność, ale trudno też dla tych z nas, którzy (Ukrainę) wspierają. (...) Cena, jaką płacimy za pomoc Ukrainie, to (jednak) także korzyść dla naszego bezpieczeństwa” – napisał Stoltenberg. (https://tinyurl.com/yscrxar9)

Jak zauważył, Rosja obecnie okupuje około 20 proc. terytorium sąsiedniego kraju, czyli obszar czterokrotnie większy od Belgii i równy połowie powierzchni Wielkiej Brytanii.

“Nasza jedność i solidarność będą (zimą) wystawione na ciężką próbę, ponieważ rodziny i przedsiębiorstwa odczuwają skutki gwałtownego wzrostu cen energii i kosztów utrzymania, spowodowanych brutalną inwazją Rosji. Czeka nas trudne sześć miesięcy, w których grożą nam ograniczenia (dostaw) energii, (różnego rodzaju) zakłócenia, a być może nawet niepokoje społeczne. Musimy jednak trzymać się (obranego) kursu i przeciwstawić się tyranii dla dobra Ukrainy i naszego” – oświadczył sekretarz generalny Sojuszu.

Stoltenberg podkreślił, że cena, którą Zachód płaci za wsparcie walczącego kraju, liczona w “dolarach, euro i funtach”, nie może równać się cenie płaconej przez Ukraińców “własnym życiem”.

“My wszyscy zapłacimy jednak znacznie więcej, jeśli Rosja i inne autorytarne reżimy uwierzą, że mogą bezkarnie najeżdżać swoich sąsiadów i deptać prawo międzynarodowe. Jeżeli Rosja przestanie walczyć, nastanie pokój. Jeżeli Ukraina przestanie walczyć, nie będzie już istnieć jako niepodległy kraj. Mamy moralny obowiązek wspierać to demokratyczne (państwo) w sercu Europy” – zadeklarował polityk.

Jak dodał, zachodni sojusznicy “muszą dokonać wyboru świata, w którym chcą żyć”.

“Przygotowujemy kilkanaście nowych projektów, aby pomóc Ukrainie stawić czoła zimie. Będziemy też nadal pomagać temu krajowi w długoterminowym wzmacnianiu sektora obronnego oraz w przechodzeniu z sowieckiego uzbrojenia na (sprzęt) zgodny ze standardami NATO” – zapewnił Stoltenberg.

Sekretarz generalny podkreślił, że Sojusz “dokonuje najbardziej fundamentalnej zmiany w systemie odstraszania i obrony od czasów zimnej wojny, znacznie zwiększając obecność na wschodniej flance, stawiając setki tysięcy żołnierzy w stan podwyższonej gotowości i kontynuując inwestycje w najnowocześniejsze zdolności (wojskowe)”.

“Przed nami trudne czasy, ale już wcześniej razem stawialiśmy czoła trudnym czasom. Koszt braku obrony naszych wartości jest zawsze większy” – podsumował Stoltenberg. (PAP)

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska *Numer 17(29)/2022*

Nowa zimna wojna stawia przed Zachodem trzy wyzwania

Mówi się o nowej zimnej wojnie. To konsekwencja napaści Rosji na Ukrainę, która zmusiła Europejczyków do przemyślenia swojego miejsca w świecie. To rodzi kolejne wyzwania dla Zachodu, o których pisze dziennik „El Confidencial".

W przypadku pierwszej zimnej wojny było całkiem jasne, po której stronie stoi dane państwo. Obecnie nie zawsze jest to jednoznaczne i oczywiste. „Na szczycie NATO w Madrycie w czerwcu 2022 r. zobaczyliśmy, że granice tej zimnej wojny są widoczne. Członkowie NATO wykazali się dużą jednością i determinacją, wysyłając broń na Ukrainę, zwiększając wydatki na obronę, wzmacniając rozmieszczenie wojsk w Europie Wschodniej i nakładając na Rosję surowe sankcje ekonomiczne" – pisze „El Confidencial".

Nie zmienia to faktu, że Zachód stracił wiele ze swojej siły przekonywania. Szczególnie dotyczy to Afryki, Ameryki Łacińskiej i Bliskiego Wschodu. Tamtejsze kraje niekoniecznie chętnie dołączą do Zachodu w tej nowej zimnej wojnie.

Na dodatek, chociaż w skali globalnej około dwie trzecie krajów popiera Ukrainę, to nie wszystkie chcą poprzeć sankcje. Część też jednoznacznie nie potępia Rosji. Przykładem są państwa z grupy BRICS: Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA, które zaprosiły na swój ostatni szczyt 12 innych krajów. Chiny korzystając z tej okazji, wezwały do jedności między nimi i do wzajemnego wspierania swoich kluczowych interesów.

Do tego wszystkiego dochodzą też wewnętrzne napięcia wokół liberalnej demokracji. Ewentualna wygrana skrajnej prawicy w wyborach we Włoszech i podobne epizody szkodzą idei demokracji przedstawicielskiej na arenie globalnej. Zwłaszcza że wciąż trwa międzynarodowa walka między państwami liberalnymi i autorytarnymi.

Sojusz stoi przed wyzwaniami

Można dziś mówić o trzech głównych wyzwaniach, z którymi Zachód musi się zmierzyć i które ukształtują nową zimną wojnę. Dotyczą one „sojuszy zewnętrznych, jedności UE i siły narodu. We wszystkich tych trzech obszarach rządy państw zachodnich odgrywają zupełnie inną rolę niż inne państwa na świecie" – pisze „El Confidencial".

Jeśli chodzi o pierwsze z wyzwań – pielęgnowanie sojuszy zewnętrznych, to trzeba pamiętać, że wiele krajów w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji ma złe doświadczenie kolonializmu. Związana z tym trauma powoduje, że stały się nieufne, wobec tego, co postrzegają jako podwójne standardy w polityce zagranicznej USA. Nie sprzyjała wzrostowi zaufania do Zachodu interwencja wojskowa NATO w Libii. Dodatkowe obawy wzbudziło kontrowersyjne wyjście USA z Iraku i Afganistanu. Jednak także Rosja, Chiny czy Turcja nie są postrzegane lepiej.

Borykające się z własnymi problemami wewnętrznymi państwa Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji, na ogół bardziej interesują relacje czysto transakcyjne, a o wiele mniej obchodzą je zachodnie wysiłki na rzecz utrzymania porządku międzynarodowego. „Rosyjska i chińska dezinformacja, tania rosyjska energia i dostępne chińskie pożyczki oraz projekty infrastrukturalne mogą być o wiele bardziej atrakcyjne, niż to, co oferuje Zachód" – zauważa „El Confidencial".

Wszystko to sprawia, że Unia Europejska musi przeanalizować na nowo swoje podejście do stosunków międzynarodowych i wyciągnąć odpowiednie wnioski. To umożliwi jej zaoferowanie atrakcyjnej alternatywy dla planów Rosji i Chin. Zachód musi też zadbać o swoją pozycję geopolityczną – szczególnie o silne więzi z rynkami wschodzącymi. Można to osiągnąć inwestując w ich lokalne sektory prywatne i umożliwiając im wejście do globalnego łańcucha dostaw. Warto skupić się przede wszystkim na takich branżach jak energetyka, zielona gospodarka i infrastruktura. Pomogłoby to Zachodowi pokazać perspektywiczne i zorientowane na dobrobyt zaangażowanie w sprawy krajów partnerskich.

„To jest coś, czego brakuje Chinom. Mobilizacja funduszy, które mogą konkurować z chińskim projektem Inicjatywa Pasa i Szlaku i strategiczne skierowanie ich do krajów Afryki i Azji jest wyzwaniem samym w sobie, ponieważ wymagałoby to większego konsensusu wśród członków UE. Jednak unijny program inwestycji w infrastrukturę Global Gateway, jeśli zostanie szybko i sprawnie wdrożony, będzie znaczącym geopolitycznie projektem, który pokaże zaangażowanie UE w sprawy zewnętrzne" – uważa „El Confidencial".

Drugie z wyzwań, przed którymi stoi Zachód, to konieczność umacniania jedności w Unii. Tymczasem między przywódcami UE i NATO istnieją znaczne różnice w podejściu do kwestii ewentualnych negocjacji pokojowych między Rosją a Ukrainą. Z kolei Turcja, będąca przecież członkiem NATO, prowadzi politykę zbliżoną do polityki Rosji. Kraj ten także najeżdża i anektuje terytoria niezależnych państw, takich jak Cypr i Syria, kwestionuje granice z Grecją, zajmując bardziej autorytarne stanowisko i dopuszcza się powszechnego łamania praw człowieka.

Podczas gdy Putinowi roi się powrót kraju do tej wielkości, jaką miał za Piotra Wielkiego i marzy o Imperium Rosyjskim, to Erdoğan przywołuje Sulejmana Wspaniałego i Imperium Osmańskie. Lekceważony przez inne kraje rewizjonizm Turcji może zagrozić jedności zachodniej koalicji. Według „El Confidencial" Unia Europejska „powinna uznać, że asertywność w polityce zagranicznej Turcji jest wyzwaniem dla stabilności regionu i odpowiednio dostosować swoją politykę, wobec tego kraju. Przyjęcie ram relacji transakcyjnej i wypracowanie pewnej formy współzależności w niektórych kwestiach dwustronnych byłoby pierwszym, ale politycznie ważnym krokiem w kierunku zwiększenia siły przetargowej UE w Ankarze".

Oddanie ludziom więcej władzy to trzecie z wyzwań. Podczas wyborów w wielu zachodnich krajach wystąpią liczne kryzysy. Co prawda obywatele, przynajmniej większość z nich, deklarują wsparcie dla Ukrainy, to są też zmęczeni wywołanym przez wojnę kryzysem skutkującym problemami ekonomicznymi i zdrowotnymi oraz powszechnym poczuciem niepewności w Europie. To nie pozostanie prawdopodobnie bez wpływu na ich postrzeganie nowej zimnej wojny i solidarności w ramach Sojuszu Zachodniego.

Narastający kryzys energetyczny i wzrost cen energii z pewnością przyczyni się do dalszej niestabilności politycznej i napięć społecznych. Pozostaje pytanie, czy w tej sytuacji obywatele przyzwyczajeni do zachodniej kultury indywidualizmu będą popierać zwiększanie wydatków na obronę lub utrzymywać twarde stanowisko wobec Rosji?

Chociaż należy przyznać, że demokracja jest najpotężniejszym i najbardziej efektywnym systemem rządów, to jednak Zachód musi znaleźć sposób, by przekonać o tym fakcie swoich partnerów w innych częściach świata. Zwłaszcza że demokracja jest w defensywie. „Jeśli Zachód chce przekonać o sile swojego systemu rządów, musi najpierw naprawić swoje problemy, a potem stworzyć wielką, eksportową narrację" – podsumowuje „El Confidencial".

Źródło: El Confidencial

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

Europa wciąż kupuje rosyjską ropę

Zachód nałożył na Rosję sankcje za inwazję na Ukrainę, ale rosyjska ropa nadal płynie do Europy ukrytymi szlakami morskimi – pisze dziennik „Nikkei Asia".

Mimo że Unia Europejska i Wielka Brytania wprowadziły całkowity zakaz importu rosyjskiej ropy, to jest ona nadal kupowana przez firmy, tyle że w ukryciu. Japoński portal informuje, że w ciągu pół roku, jakie minęło od rozpoczęcia inwazji Rosji na Ukrainę, 41 statków u wybrzeży Grecji pobrało rosyjską ropę z dostarczonych na teren Europy zbiorników. W zeszłym roku był tylko jeden taki statek.

Chociaż firmy kupujące rosyjską ropę już teraz spotykają się z krytyką, to faktem jest przenoszenie ropy między statkami na morzu już po wejściu embarga. W ten sposób najłatwiej można zataić jej pochodzenie.

Nie jest to jednak bezpieczne i to z wielu powodów. „Istnieje duże ryzyko wypadków powodujących wypływanie ropy do morza. Problemem są też spaliny i śmieci emitowane przez tankowce, które powodują kłopoty zarówno dla rybołówstwa, jak i branży turystycznej" – martwi się 55-letni lokalny mieszkaniec Thalis Ladakakis. Twierdzi on, że liczba tankowców znacznie wzrosła od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Kto kupuje rosyjską ropę?

Nikkei, badając sprawę, przyjrzała się, dokąd płynie rosyjska ropa, dokąd płyną tankowce i jakie statki z nimi się kontaktowały od końca lutego. W tym celu wykorzystano dane brytyjskiej firmy Refinitiv. By określić trasy statków, odczytano wysyłane przez nie sygnały Systemu Automatycznej Identyfikacji (AIS). Sprawdzono również zmiany zanurzenia jednostek, które zwiększa się, gdy są one mocno obciążone. To pozwoliło określić liczbę transferów między statkami. Badanie objęło wody śródziemnomorskie u wybrzeży Grecji, gdzie najczęściej dochodzi do wymiany statków.

Ostatecznie śledztwo wykazało kluczową rolę, jaką odgrywają wody w pobliżu Grecji będące węzłem komunikacyjnym dla transportu ropy pomiędzy Rosją a Europą.

W okresie od końca lutego do 22 sierpnia Nikkei potwierdziła 175 transferów z udziałem tankowców z Rosji. Wielokrotnie więcej niż w tym samym czasie ubiegłego roku, kiedy odnotowano tylko dziewięć takich transferów. Rosja wyeksportowała w ten sposób, u wybrzeży Grecji, 23,86 mln baryłek ropy. W tym samym okresie ubiegłego roku w ramach podobnych transferów wysłano 4,34 mln baryłek.

Nikkei sprawdziła też, dokąd udały się załadowane ropą tankowce. Prześledziła ich trasy i potwierdziła, że 89 z nich zawinęło do portów, podczas gdy w zeszłym roku miały miejsce tylko trzy takie zawinięcia. 41 z nich dotarło do portów w Grecji, Belgii i innych miejsc w Europie. W zeszłym roku zrobił to tylko jeden tankowiec. Dwa statki zawinęły do portów w Wielkiej Brytanii, będącej zagorzałym zwolennikiem sankcji gospodarczych wobec Rosji.

Chociaż zakup rosyjskiej ropy pozostaje legalny, firmy rewidują swoje relacje z Rosją, ponieważ rządy i rynki je monitorują. Sytuacja może się jednak wkrótce zmienić, gdyż Unia Europejska całkowicie zabroni importu rosyjskiej ropy drogą morską od lutego 2023 r. Jeszcze w grudniu Wielka Brytania wprowadzi na nią całkowite embargo. Według Międzynarodowej Agencji Energii, eksport rosyjskiej ropy do UE w lipcu wyniósł 2,8 mln baryłek dziennie, co oznacza spadek o 26 proc. w porównaniu ze styczniem.

Nikkei przeanalizowała również transporty ropy, które dotarły do Wielkiej Brytanii w czerwcu. Ustaliła, że tankowiec pod banderą Malty, który przyjął rosyjską ropę u wybrzeży Grecji, dopłynął 4 czerwca do Immingham we wschodniej Wielkiej Brytanii.

Według danych europejskiej firmy badawczej Kpler tankowiec ten przewoził 300 tys. baryłek ropy wyprodukowanej przez rosyjskiego państwowego producenta Rosnieft. W sprzedaży pośredniczył szwajcarski dom handlowy Trafigura. Kupił ją zaś brytyjski hurtownik ropy średniej wielkości – Prax Group.

Nikkei poprosiła grupę o informacje na temat transakcji. Firma odmówiła komentarza. „Rafineria Prax Lindsey Oil nie może ujawniać wrażliwych operacyjnie informacji o poszczególnych dostawach. Ściśle współpracujemy z rządem Wielkiej Brytanii i możemy potwierdzić, że w pełni przestrzegamy wszystkich stosownych sankcji" – odpowiedziano na pytania Nikkei.

Z kolei firma Trafigura poinformowała: „Otwarcie i regularnie współpracujemy z naszymi klientami i odpowiednimi rządami, aby zrozumieć ich wymagania i zapewnić, że dostarczamy materiały spełniające te wymagania". Rosnieft zaś w ogóle nie odpowiedział na prośbę o komentarz.

By ukryć pochodzenie ropy

Przekazywanie ropy ze statku na statek nie jest zresztą niczym niezwykłym. „Takie transfery są czasem wykorzystywane do konsolidacji przesyłek ropy w większych tankowcach, co poprawia wydajność na trasach długodystansowych. Ropa czasami zmienia właściciela po opuszczeniu portu przez tankowiec. W takich przypadkach trudniej jest określić, skąd pochodzi ropa" – pisze „Nikkei Asia".

Chociaż kraje wymagają od importerów, aby zgłaszali władzom celnym miejsce pochodzenia swoich ładunków, to według japońskiego prawnika specjalizującego się w prawie morskim, Yutaki Tsurusakiego „niektóre firmy fałszywie podają miejsce transferu ze statku na statek jako miejsce pochodzenia, aby ukryć, skąd pochodzi ropa".

„Władze portowe muszą śledzić przepływ ropy, nawet jeśli jest ona wielokrotnie przenoszona ze statku na statek. Będą one musiały dysponować niespotykanym dotąd poziomem doświadczenia i wiedzy" – stwierdziła Michelle Wiese Bockmann, analityk Lloyd's List Intelligence.

Czasem pochodzenie ropy może być niemożliwe do wykrycia. Julien Mathonniere, ekonomista rynku ropy naftowej w Energy Intelligence Group, powiedział: „Jeśli wymieszasz różne ciecze poprzez transfery między statkami, nikt nie będzie w stanie ustalić ich pochodzenia. Można ukryć pochodzenie i nadal sprzedawać rosyjską ropę, mieszając ją z inną". W swoich wytycznych dla firm żeglugi morskiej z 2020 r. Departament Stanu USA wezwał je do zachowania ostrożności wobec oszukańczych praktyk, stwierdzając, że „transfery między statkami (STS) są często wykorzystywane do unikania sankcji poprzez ukrywanie pochodzenia lub przeznaczenia potajemnie przekazywanej ropy naftowej, węgla i innych materiałów".

Greckie Ministerstwo Żeglugi i Polityki Wyspiarskiej powiedziało Nikkei: „Transfery między statkami, które odbywają się na wodach międzynarodowych, są monitorowane przez lokalne władze portowe za pomocą systemu AIS w czasie rzeczywistym. W przypadku jakiegokolwiek naruszenia np. wpłynięcia statku na greckie wody terytorialne, zostanie wszczęta procedura nałożenia kar prawnych".

Ministerstwo twierdzi, że miejsca transferu między statkami w Zatoce Lakońskiej znajdują się „poza wodami terytorialnymi".

Grecki rząd poinformował, że transporty ropy odbywają się poza jego jurysdykcją. Pesymistycznie postrzega tę sytuację Stavros Arahovitis, którego okręg wyborczy znajduje się w pobliżu zatoki. Ten członek greckiego parlamentu obawia się, że „rząd może nie podjąć działań, dopóki nie wydarzy się jakiś wypadek".

„Wielka Brytania i Unia Europejska przestaną importować rosyjską ropę odpowiednio w grudniu i lutym, a Grupa Siedmiu Bogatych Demokracji planuje ustalić limit cen i ograniczyć jej dystrybucję. Można się spodziewać, że Rosja będzie przeciwdziałać, sprzedając ropę z rabatem i zwiększając eksport do Azji i innych krajów" – pisze „Nikkei Asia".

Fakty są takie, że chociaż na Rosję zostały nałożone sankcje, to nie spełnią one swojej funkcję, jeśli rosyjska ropa będzie wciąż płynąć do Europy, a firmy nadal będą obchodzić w różny sposób ograniczenia.

Źródło: Nikkei Asia

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 17(29)/2022*

Emmanuel Macron obiecuje przyspieszyć rozwój energetyki jądrowej i odnawialnej

„Le Figaro” analizuje ostatnie posunięcia i przyszłą wizję Emmanuela Macrona w kwestiach energetyki. W czwartek 22 września prezydent Francji zainicjował działalność pierwszej francuskiej morskiej farmy wiatrowej.

Uroczystość odbyła się na pokładzie łodzi, która z prędkością 18 węzłów wyruszyła z portu w miejscowości Le Croisic, w departamencie Loary Atlantyckiej. Po 10 latach od rozpoczęcia inwestycji pierwsza farma wiatrowa w Saint-Nazaire została zbudowana. Do końca roku powinna być gotowa do działania.

Prezydentowi towarzyszyli: minister transformacji energetycznej Agnès Pannier-Runacher, minister ekologii i zrównoważonego rozwoju Christophe Béchu, a także Hervé Berville z Ministerstwa Morza i Sarah El Haïry przedstawicielka Ministerstwa Edukacji Narodowej. „180 metrów nad morzem i około 15 kilometrów od brzegu kręci się 80 śmigieł. To duża sprawa dla ludzi i przemysłu” – jak podsumował to wydarzenie Emmanuel Macron.

Jednak przed Francją stoją poważne wyzwania energetyczne. Głowa państwa chciałaby zwielokrotnić obecny projekt. Tak, aby do 2050 r. powstało około pięćdziesięciu morskich farm wiatrowych o mocy 40 GW. Priorytet to dwa razy szybsze wdrażanie odnawialnych źródeł energii. Przy jednoczesnym, jeszcze szybszym działaniu dotyczącym energii jądrowej.

Prezydent sądzi, że w obliczu gwałtownie rosnących cen energii jest to jedyne rozwiązanie, które pozwoli obniżyć ceny i zaspokoić zapotrzebowanie na energię elektryczną. A to ma wzrosnąć o 40 proc. do 2050 r., jak podsumował podczas przemówienia wygłoszonego w ogrodach podprefektury Saint-Nazaire. Macron chętnie promuje swoją strategię różnorodności energetycznej, której założenia przedstawił w lutym w Belforcie. Zwłaszcza po rozpoczęciu wojny w Ukrainie. Jak stwierdził: „Nie działa energia odnawialna. Nie działa atom”.

Po powrocie z Nowego Jorku, gdzie ostro zaatakował Rosję na forum ONZ, podkreślał, że jego plan ma pozwolić Francji wzmocnić jej suwerenność. Prezydent się spieszy i denerwuje go przedłużanie rozpatrywania projektów związanych z energią odnawialną. Trwa to średnio 10 lat dla elektrowni morskich i około 7 lat w przypadku elektrowni wiatrowych na lądzie.

Sytuację ma poprawić ustawa, której projekt trafił do Rady Ministrów 26 września. Szczególnie istotne jest tu ograniczenie maksymalnych terminów składania odwołań od decyzji budowlanych. W lutym ogłoszono też zamówienie na sześć reaktorów EPR nowej generacji. Ponowne zajęcie się energią jądrową stoi w sprzeczności z obietnicami składanymi lewicy i ekologom. Jednak Emmanuel Macron bierze wszystko w imię dywersyfikacji – energię jądrową, słoneczną, a także wiatrową, w tym lądową, która jest przedmiotem wielu kontrowersji.

Prezydent ostrzegł, że będzie trzeba wykorzystać energię wiatrową na lądzie, a równocześnie próbuje nie zrazić do siebie zainteresowanych tematem społeczności. Technologia wzbudza sprzeciwy, bo jest uważana za zbyt skoncentrowaną w pewnych strefach. Choć silnie protestują przeciwko działaniom Macrona środowiska prawicowe, to podczas otwarcia nie pojawiły się żadne demonstracje wrogości. Zarówno politycy, jak i przemysłowcy chwalili się swoją „dumą” z inauguracji pierwszej morskiej farmy wiatrowej, która wkrótce będzie w stanie zaopatrzyć w prąd 700 tys. ludzi.

„To zło konieczne” – powiedział burmistrz La Baule Franck Louvrier. „Szpeci nasze wybrzeża, ale jesteśmy jedyną metropolią, która nie ma wystarczającej ilości energii. Naprawiamy więc błędy przeszłości”.

Niektórzy chcieliby jakoś udobruchać ludność. Jak stwierdziła deputowana Sandrine Josso: „Dlaczego nie wyobrazić sobie pokazów dźwięku i światła w nocy, dzięki farmie wiatrowej? To byłby wspaniały pomysł!”.

Ze swojej strony Emmanuel Macron obiecał lepszy podział korzyści ekonomicznych z projektów odnawialnych. Przekonywał, że jego projekt energetyczny jest „odpowiedzią na wyzwania chwili”. Stara się też przekonać swoich przeciwników politycznych. I choć zgadza się co do trudności działania, to równocześnie trywializuje problemy, sądząc, że inaczej po prostu się nie da.

Źródło: Le Figaro

Rosja przegra wojnę z Ukrainą

David Petraeus udzielił wywiadu Jimowi Sciutto z CNN na temat tego, jaka jest obecna sytuacja Rosji w starciu z Ukrainą i czego możemy się jeszcze spodziewać – zarówno na froncie, jak i w rosyjskiej polityce. Wnioski z tej rozmowy opublikował „Spectator”.

Tempo rosyjsko-ukraińskiej wojny zasadniczo się zmieniło. Ukraina dużo lepiej radzi sobie z rekrutacją, szkoleniem, wyposażeniem i zorganizowaniem nowych żołnierzy. Rosji z kolei brakuje wszelkiego rodzaju sił: ludzi, czołgów, amunicji, wozów opancerzonych. Ukraina dostaje istotne wsparcie od USA oraz NATO. Nawet gdyby Rosja ogłosiła teraz Pełną mobilizację (21 września Putin ogłosił częściową mobilizację – red.), nie udałoby jej się nadrobić strat. Co prawda możemy się spodziewać ciężkich doświadczeń po stronie Ukrainy – Rosja będzie próbowała zwiększyć liczbę ofiar przez silniejsze ataki i celowanie w infrastrukturę cywilną – ale z czasem Ukraina odzyska terytoria utracone po 24 lutego. W tej chwili mogłaby nawet próbować odzyskać Krym i Donbas. Jednocześnie Ukraińcy rozpoczęli działania powstańcze na tyłach rosyjskich linii. Zapowiadają się długie i ciężkie walki, jednak Rosja jest w fatalnej sytuacji.

W zasadzie możemy powiedzieć, że wygląda ona gorzej niż w Afganistanie. Rosjan czeka długi i bolesny odwrót. Ukraina na pewno wygra tę wojnę, jeśli tylko nie nastąpi nagły zwrot, a dostawy broni zostaną utrzymane. Jeśli zachowają obecny impet, zwyciężą.

Putin za późno próbował angażować kolejne siły, jednocześnie nie dbając wystarczająco o bazę szkoleniową. Rosyjskiej armii brakuje pojazdów, które uzupełniłyby dotychczasowe straty. Problemy zrodziły także zachodnie sankcje – bez zagranicznych mikroprocesorów rosyjski przemysł nie może działać.

Czy w tej sytuacji Rosja może wykorzystać taktyczną broń jądrową? Byłoby to katastrofalne, ale nie zmieniłoby za bardzo sytuacji: Rosja nadal nie byłaby w stanie wygenerować odpowiednich sił zbrojnych, czyli wydajnej i kompetentnej armii. Morale rosyjskiego wojska jest bardzo niskie – ci ludzie nie są pewni, o co walczą, może poza żołdem albo zwolnieniem z więzienia. Odwrotnie po stronie ukraińskiej: tam morale jest bardzo wysokie, nie tylko ze względu na pełną świadomość celu, stawki, ale także w wyniku odnoszonych zwycięstw.

Teraz pozostaje kwestia tego, czy Rosjanom uda się znaleźć nowe linie obronne. Jeśli nie, będą musieli cofnąć się aż do pierwotnych linii Donbasu, a tam ich obrona może przypominać pierwszą wojnę światową. Alternatywą jest znalezienie innych punktów obronnych, ale w jaki sposób mieliby je utrzymać? Owszem, mogą wykorzystać do obrony tereny miejskie, ale to oznacza ciężkie walki z dużymi stratami i zniszczeniami. Tyle że nie mają zbyt wielu lepszych opcji.

Mogą przekroczyć próg nuklearny, ale konsekwencje takiego ruchu na arenie międzynarodowej byłyby bardzo poważne, a osiągnięte korzyści stosunkowo niewielkie. Najprawdopodobniej Putin będzie więc próbował zmienić narrację – obarczyć innych winą i w jakiś sposób wyjaśnić, czemu jego „specjalna operacja” zakończyła się klęską.

Jednak władza Putina w Rosji jest wciąż bardzo silna. Klęska nadwyręży jego pozycję i z pewnością znajdą się odważni politycy i urzędnicy, którzy będą chcieli to wykorzystać, a ci, którzy do tej pory próbowali – skończyli w więzieniu. Sytuacja Putina jest trudna, choć nie zapominajmy, że mówimy o autokracie i bardzo ciężko prorokować, kiedy w końcu zostanie pozbawiony tronu.

Putin chciał wskrzesić wielką Rosję, a osiągnął tylko wskrzeszenie wielkiego NATO. Zresztą członkostwo w NATO jest właśnie tą rzeczą, która po tak spektakularnej wygranej pozwoliłaby Ukrainie na długofalowe bezpieczeństwo. Teraz będzie to dużo łatwiejsze niż przed wojną – ponieważ przed wojną Zachód mógł uwzględniać rosyjskie resentymenty historyczne albo nie chcieć prowokować Rosji. Jednak Putin pokazał, że nie potrzebuje żadnej prowokacji do ataku i teraz będzie musiał zapłacić za to cenę.

Źródło: The Spectator

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

Gospodarka Chin zwalnia

Przez ostatnie dziesięciolecia chińska gospodarka świetnie się rozwijała. Stała się drugą pod względem wielkości gospodarką świata. Teraz jednak ciągnące ją silniki przestały pracować. Pekin musi pogodzić się z coraz niższym wzrostem gospodarczym i skoncentrować na poprawie jakości życia obywateli – prognozuje „El Economista".

Chiny osiągnęły naprawdę sporo – zakumulowały kapitał, pozyskały siłę roboczą poprzez aktywizację zawodwą społeczeństwa, objęły edukacją praktycznie cały rozległy kraj – ale efekt jest taki, że nie mają już za bardzo jak rosnąć. Ciężko im o jeszcze większą wydajność i ich gospodarka wpada w „przeciętność", jaką osiąga większość zaawansowanych gospodarek świata.

Ta sytuacja była do przewidzenia, ale spodziewano się jej nieco później. Osiągnięcie tego pułapu w tej chwili jest największym wyzwaniem dla Pekinu i to ono zadecyduje, czy poza wskaźnikami liczbowymi Chinom uda się osiągnąć gospodarczy dobrobyt.

Ostatnia dekada w chińskiej gospodarce naznaczona była znacznym spowolnieniem tempa rozwoju. Prawdziwy kryzys w tym zakresie dopiero się zbliża. Nie udało się zwiększyć przyrostu naturalnego po zniesieniu polityki jednego dziecka, a obecne skutki pandemii, zadłużenie i załamanie rynku nieruchomości w krótkim czasie stworzyły wiele przeszkód. Część z nich to typowe i przewidywalne problemy gospodarek chcących wyjść ponad pułap średniego dochodu.

Pesymizm w krótkiej perspektywie

Najbliższe lata mogą być dość trudne dla Chińczyków. Eksperci z Societe Generale opublikowali wyczerpującą analizę chińskiej gospodarki z perspektywy krótko i długoterminowej. Według ich wyliczeń do 2022 r. chiński wzrost PKB może spaść poniżej 2 proc. Wynika to z ograniczonego popytu na kredyty oraz nasilającej się presji deflacyjnej, mimo wyższego ogólnego wskaźnika CPI. Eksport utrzymuje się na wysokim poziomie, ale globalne spowolnienie gospodarcze oraz geopolityczne napięcia tworzą słabe perspektywy.

Eksperci zaznaczają, że w Chinach mamy też obecnie „sektor mieszkaniowy, który jest w stanie swobodnego spadku. Sprzedaż domów spadła o jedną trzecią od szczytowego poziomu, a rozpoczęte budowy mieszkań o dwie trzecie. Aby przywrócić zaufanie gospodarstw domowych do mieszkań, deweloperzy potrzebują funduszy na ukończenie i oddanie do użytku mieszkań sprzedanych w przedsprzedaży. Tylko rząd centralny ma możliwości finansowe, aby pomóc, ale wydaje się, że nie jest jeszcze zbyt chętny. Wierzymy jednak, że fatalne warunki ekonomiczne w końcu ugną jego rękę".

Z tych powodów wzrost PKB może w tym roku spaść poniżej 2 proc., a zatem sięgnąć najniższego poziomu od roku 1976.

Wygląda na to, że Chiny mogą nie mieć innego wyboru, jak przyzwyczaić się do tej skali wzrostu. Od 2016 r. zmniejsza się liczba Chińczyków w wieku produkcyjnym. Przez kolejne 20 lat nie da się zwiększyć siły roboczej do poziomu wpływającego zauważalne na produkcję potencjalną. W takiej sytuacji wysoki PKB można będzie osiągnąć jedynie poprzez zwiększone inwestycje oraz szybki wzrost wydajności.

Problemy i wyzwania

Eksperci z Oxford Economics wskazują, że agresywne spowolnienie wzrostu gospodarczego Chin już teraz jest widoczne. W latach 1999-2019 średni roczny poziom wzrostu wynosił tam 9 proc. W latach 2020-2030 będzie to najprawdopodobniej 4,5 proc. Przez następną dekadę wskaźnik ten powinien oscylować wokół 3 proc. „Ponadto ryzyko wynikające z demografii, nadmiernych inwestycji (przy wysokim zadłużeniu), spowolnienia produktywności, deglobalizacji i sektora nieruchomości wydaje się nie działać na korzyść Chin" – dodają eksperci z Oxford Economics.

Gospodarka Chin spowalnia w wielu aspektach: wydajności, kapitału ludzkiego, kapitału fizycznego, rozwoju technologicznego czy całkowitej produktywności. To nic dziwnego, ponieważ kraj ten zbliża się do granicy potencjału produkcyjnego. Przed Chinami stoi jednak sporo wyzwań, jeśli chcą dogonić bogaty Zachód. Potrzebują reform ożywczo wpływających na rynki i otwierające gospodarkę na czerpanie wiedzy zza granicy, inaczej wyczerpią swoje zasoby, zanim w pełni się rozwiną.

Demografia, nieruchomości i ideologia

Wcześniejszy szybki rozwój chińskiej gospodarki był między innymi napędzany czynnikami demograficznymi. W tej chwili to właśnie one stały się największym problemem – i niedługo mogą działać w drugą stronę. „Demograficzny wpływ na wzrost gospodarczy w Chinach będzie się pogłębiał w nadchodzących latach, a populacja w wieku produkcyjnym będzie się zmniejszać o około 1 proc. rocznie do 2030 r. i o 116 mln ludzi łącznie do 2040 r." – prorokują eksperci z Oxford Economics.

W raporcie czytamy także, że: „W dalszym ciągu istnieje możliwość podniesienia jakości pracy poprzez lepszą edukację, ale ta opcja ma istotne ograniczenia, ponieważ Chiny już teraz mają wysoki poziom naboru do szkół średnich i wyższych. Oczekujemy, że poprawa jakości kapitału ludzkiego doda tylko około 0,2 punktu procentowego do wzrostu potencjalnego PKB w ciągu następnej dekady, czyli połowę tego, co w latach 90. XX wieku".

„Efektywność inwestycji w Chinach znacznie spadła, tak że nawet wyjątkowo wysoki poziom inwestycji ma trudności z utrzymaniem stopy wzrostu PKB. Co więcej, w wyniku wysokich inwestycji nagromadziła się duża ilość długu, co stanowi dodatkowy potencjalny czynnik hamujący wzrost" – twierdzą ekonomiści z Oxfordu. Ryzyko inwestycyjne staje się coraz wyższe z powodu narastającego kryzysu obejmującego sektor nieruchomości. Jeśli potrwa on dłużej, może poważnie wpłynąć na przyszły wzrost, bo obecnie nieruchomości odpowiadają za prawie jedną czwartą chińskiego PKB.

Jednocześnie dostrzec możemy coraz słabszy wzrost wydajności. Aby wytworzyć pojedynczą jednostkę PKB, Chiny zmuszone są dodawać więcej czynników produkcji. Eksperci z Oxford Economics sądzą jednak, że mimo tych trudności Chińczykom uda się utrzymać wyższy wzrost wydajności niż w pozostałych gospodarkach wschodzących. Ostrzegają przy tym, że choć „prognoza ta jest wiarygodna, to istnieje duże prawdopodobieństwo rozczarowania, w tym ryzyko wystąpienia szoków niszczących produktywność".

Ekonomiści z Societe Generale także są zgodni co do tego, że na chińskiej drodze do dobrobytu znajduje się jeszcze sporo przeszkód. Wśród wyzwań długoterminowych wyliczają nieodwracalne starzenie się społeczeństwa, potrzebę poprawy systemu edukacji w celu zwiększenia produktywności, promowanie delewarowania w celu poprawy alokacji kapitału oraz zwiększenie całkowitej produktywności czynników produkcji poprzez wspieranie innowacji.

W raporcie Societe Generale zaznaczono, że „kontynuowanie obecnej ścieżki nierówności zagroziłoby zarówno stabilności społecznej, jak i ekonomicznej. Być może Chiny mogą stać się bardziej egalitarne bez nadmiernego uszczerbku dla wydajności, ale muszą to zrobić".

Niepokojące są także napięcia w relacjach Chin z krajami rozwiniętym. Niedawno Izba Handlowa Unii Europejskiej opublikowała raport, z którego wynika, że dla Chin ważniejsza od wzrostu gospodarczego jest ideologia, w wyniku czego coraz bardziej oddalają się od reszty świata. W efekcie warunki współpracy i inwestycji międzynarodowych mogą się pogarszać.

Zbyt wczesne spowolnienie

Produktywność Chin jest szczególnie zagrożona przez ewentualny brak wymiany handlowej oraz technologicznej ze Stanami Zjednoczonymi. Problematyczne jest także zbyt wczesne – na tle innych gospodarek – pojawienie się tego spowolnienia. Wszystkie kraje, które odnotowały znaczny wzrost w okresie swego niedorozwoju, zmagały się z późniejszym spowolnieniem, ale pojawiał się on później u tych krajów, którym z pułapki średniego dochodu udało się wydostać.

Przed tym zagrożeniem ostrzegają eksperci z Oxford Economics. Pandemia paradoksalnie dała nowy impuls chińskiej gospodarce, ponieważ Chiny zostały głównym producentem i eksporterem sprzętu medycznego, a także komputerów, smartfonów i innych urządzeń potrzebnych do nauki i pracy zdalnej. Wydawało się wtedy, że gospodarka Chin rozwinie się w pełni. Tymczasem spowolnienie przyszło szybciej i dotyczy dużo niższego poziomu PKB per capita, niż miało to miejsce we wcześniejszych przypadkach rozwijających się krajów. Ekonomiści wyjaśniają, że z tego powodu Chiny mają większy „dystans" do przebycia, by dogonić zachodnie standardy.

Jak daleko do Stanów?

Zatem największym niebezpieczeństwem dla chińskiej gospodarki jest nastąpienie stagnacji ekonomicznej przed zakończeniem rozwoju. Kiedy wzrost gospodarczy w Korei Południowej i na Tajwanie spadł z poziomu 7-8 proc. do mniej więcej 4 proc., PKB per capita wynosiło w okolicach 40 proc. średniej amerykańskiej. W Chinach PKB per capita odpowiada zaledwie 18 proc. wskaźnika amerykańskiego.

Czy w takim razie Chiny mają w ogóle potencjał, by dogonić zaawansowane gospodarki Zachodu? „Zgodnie z naszymi podstawowymi prognozami, realny PKB Chin na mieszkańca w 2040 r. będzie ciągle niższy niż 30 proc. PKB USA" – twierdzą ekonomiści.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 17(29)/2022*

Inwazja na Tajwan i sankcje USA.

Banki z Wall Street przygotowują plany awaryjne

Globalne firmy finansowe — wciąż odczuwające skutki wielomiliardowych strat w Rosji — po eskalacji napięcia wokół Tajwanu przygotowują nowe oceny ryzyka prowadzenia działalności w Chinach.

Według wiarygodnych źródeł kredytodawcy tacy jak Societe Generale, JP-Morgan i UBS poprosili w ostatnich miesiącach swoich pracowników o przegląd planów awaryjnych. Hiszpański serwis „El Economista" zauważa również, że ubezpieczyciele nie oferują nowych polis firmom inwestującym w Chinach i na Tajwanie, a koszty ubezpieczenia od ryzyka politycznego wzrosły o ponad 60 proc. od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

„Ryzyko polityczne związane z potencjalnymi sankcjami USA oraz prawdopodobieństwo, że Chiny odpowiedzą ograniczeniem przepływów kapitałowych, sprawiły, że zarządzający ryzykiem mają pełne ręce roboty" — powiedział Mark Williams, profesor z Boston University.

„Wojna na sankcje znacznie zwiększyłaby koszty prowadzenia działalności gospodarczej i zmusiła amerykańskie banki do przemyślenia swojej strategii wobec Chin" — dodał.

Zakłócenie przepływu finansów i handlu

Ostra retoryka między Pekinem a Waszyngtonem w sprawie Tajwanu zaniepokoiła przedsiębiorców, zaledwie kilka miesięcy po tym, jak wojna na Ukrainie niespodziewanie zmusiła największych światowych kredytodawców do wycofania się z obsługi ultrabogatych klientów. W zeszłym tygodniu amerykańscy ustawodawcy zwiększyli presję na banki, aby odpowiedziały na pytania, czy wycofałyby się z Chin w przypadku inwazji na Tajwan?

Mimo że dyrektorzy z branży finansowej — którzy rozmawiali z „El Economista" pod warunkiem zachowania anonimowości — uważają, że ryzyko konfliktu zbrojnego w Azji Północnej jest niskie, to widzą, że coraz bardziej prawdopodobne są sankcje między USA a Chinami, które zakłócają przepływ finansów i handlu.

Ewentualny odwrót oznaczałby dramatyczną zmianę dla firm z Wall Street, które zainwestowały w Chinach miliardy dolarów. Kredytodawcy, od Goldman Sachs po Morgan Stanley, przejęli kontrolę nad spółkami joint venture i starają się o więcej licencji bankowych. Łączna ujawniona ekspozycja największych banków Wall Street na banki w Chinach wyniosła około 57 mld dolarów na koniec 2021 roku.

Jane Fraser, dyrektor generalna Citigroup Inc., została zapytana przez ustawodawców o to, czy kredytodawca wycofałby się z Chin w przypadku inwazji na Tajwan? Odpowiedziała tak samo, jak inne banki: przed podjęciem jakichkolwiek kroków poszuka wskazówek rządu USA.

„To hipotetyczne pytanie, ale jest bardzo prawdopodobne, że nasza obecność w tym kraju będzie znacznie ograniczona" — powiedział Fraser.

Jak donosiła niedawno chińska gazeta „Global Times", jakiekolwiek działania ze strony Chin mogłyby tylko zaszkodzić tym firmom.

„Amerykańscy politycy chcą zwiększyć presję, aby zmusić największe amerykańskie organizacje finansowe do wycofania się z chińskiego rynku" — napisała gazeta Partii Komunistycznej.

„Nie da się ukryć, że chińskie rynki finansowe mogą stracić trochę kapitału, ale amerykańskie banki mogą również stanąć w obliczu pogłębiających się problemów ekonomicznych w wyniku trującej decyzji Waszyngtonu" — dodała.

Nerwowość wśród kadry kierowniczej

Jak poinformuje „El Economista", w ostatnich miesiącach firmy przeprowadzały testy warunków skrajnych, aby sprawdzić, czy są w stanie poradzić sobie z ryzykiem nagłego pogorszenia się sytuacji na rynku. Banki często opracowują plany awaryjne, ale nie wprowadzają ich w życie.

„Francuski SocGen ocenia poziom zatrudnienia w Chinach, w tym w Hongkongu, co jest spowodowane nerwowością wśród kadry kierowniczej w Paryżu" — powiedział jeden z rozmówców hiszpańskiego serwisu.

Według osoby zaznajomionej z tematem UBS poprosił swój dział handlowy z siedzibą na Tajwanie o ocenę planu awaryjnego i sprawdzenie, jak można zmniejszyć ekspozycję na wyspie. Jednym ze sposobów ma być ograniczenie usług transakcyjnych dla klientów z Tajwanu.

Deutsche Bank AG również przygotował plany, które pozwoliłyby mu na szybkie przeniesienie, niektórych regionalnych aktywów i pracowników w przypadku sytuacji kryzysowej w okolicach Tajwanu. Oficjalnie kadra zarządzająca wszystkich banków odmówiła komentarza.

„Najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa pracownikom, zidentyfikowanie klientów, którzy mogą zostać objęci sankcjami oraz opracowanie planów ograniczenia ryzyka kontrahenta i potencjalnych strat biznesowych" — twierdzą dwaj członkowie zarządu banku, którzy poprosili o nieujawnianie ich tożsamości, ponieważ poruszają delikatny temat.

Jeden z bankierów przyznał, że szefowie jego firmy rozważali możliwość likwidacji pozycji na China Financial Futures Exchange w celu zmniejszenia ryzyka poprzez replikację tych kontraktów na innych giełdach, na przykład w Singapurze.

Rozmowy poza Chinami i Hongkongiem

Tymczasem — według Willis Towers Watson Plc — ubezpieczyciele podnieśli ceny średnio o 67 proc. za ubezpieczenie od ryzyka politycznego związanego z Chinami. Według Laury Burns, starszej wiceprezes ds. ryzyka politycznego w londyńskiej Willis Towers Watson, firmy, które mogą uzyskać ubezpieczenie, stoją w obliczu „stromej realokacji" cen, która będzie „bardzo poważna" dla Chin.

Ubezpieczyciele wystawiają nowe polisy, ale w Chinach „ostrożnie i selektywnie", a na Tajwanie zmniejszają swoje zaangażowanie. Jak przypomniał Nick Robson, szef działu kredytów specjalnych w firmie brokerskiej Marsh & McLennan Cos, ubezpieczenie od ryzyka politycznego wypłaca pieniądze, jeśli klient straci je z powodu wydarzeń politycznych, takich jak niepokoje społeczne, terroryzm czy wojna.

W HSBC, globalnym pożyczkodawcy najbardziej narażonym na wpływy w Chinach i Hongkongu, wezwania największego udziałowca do podzielenia biznesu azjatyckiego wynikają po części z obaw, że jest on podatny na konflikt USA i Chin.

„Ping An Insurance poparłby podział azjatyckiego biznesu HSBC lub tylko azjatyckich operacji detalicznych" — powiedziała osoba zaznajomiona z tematem.

Dodała, że firma kredytowa, która została założona w Hongkongu i Szanghaju w 1865 r., coraz częściej szuka możliwości inwestowania na innych rynkach, takich jak Indie, aby złagodzić skutki finansowe niestabilności w części Azji Północnej. Dyrektor generalny HSBC Noel Quinn odrzucił wezwanie do podziału. Bank odmówił komentarza.

Zaplanowanie hipotetycznych scenariuszy nie jest łatwym zadaniem, zwłaszcza gdy kadra zarządzająca obawia się zrazić chińskich urzędników w tej niezwykle delikatnej kwestii. Jeden z menedżerów europejskiego prywatnego banku w Hongkongu, który pracuje z zamożnymi chińskimi klientami, mówi, że temat ten jest tak bardzo tabu, że bankierzy niechętnie prowadzą formalne dyskusje lub przedstawiają plany na piśmie, bo obawiają się, że sprawa dotrze do Pekinu.

„Niektóre z banków, które są najbardziej narażone, boją się planować długoterminowo w obawie przed atakiem ze strony Chin" — powiedział Isaac Stone Fish, założyciel firmy Strategy Risks, która specjalizuje się w relacjach firm z Chinami.

„Banki, które prowadzą wiele takich rozmów, robią to poza Chinami i Hongkongiem" — dodał.

Planowanie jest prawie niemożliwe

W niektórych przypadkach menedżerowie martwią się sytuacją, w której — podobnie jak w Rosji — Pekin uniemożliwi zagranicznym bankom przenoszenie aktywów lub kapitału za granicę, jako odpowiedź na sankcje amerykańskie.

Według rozmówców „El Economista" rosyjskie władze planują rozpatrywać indywidualne wnioski o sprzedaż udziałów zagranicznych banków w kraju bez wprowadzania całkowitego zakazu takich transakcji. Według urzędników rząd rozważy każdy wniosek i zdecyduje o udzieleniu pozwolenia, jeśli będzie to korzystne dla narodu.

Serwis informacyjny Interfax cytował wcześniej wiceministra finansów Aleksieja Moisiejewa, który powiedział, że rządowa podkomisja ds. inwestycji zagranicznych odrzuci wszystkie wnioski banków zagranicznych o sprzedaż ich jednostek „dopóki sytuacja się nie poprawi".

Europejskie banki, w tym Societe Generale i UniCredit, wskazały na łączny wpływ Rosji w wysokości prawie 10 mld dolarów, głównie poprzez obniżenie wartości swoich operacji i odłożenie gotówki jako osłony przed spodziewanymi konsekwencjami ekonomicznymi.

„Rosja jest przykładem tego, co nie powinno się zdarzyć" — powiedział Dale Buckner, szef firmy Global Guardian, której klientami są m.in. banki i firmy private equity.

Buckner zaznaczył, że jednym z pierwszych działań Chin w przypadku, gdy zdecydują się przejąć kontrolę nad systemem bankowym i odmówić dostępu do niego, będzie przegląd środków trwałych i własności intelektualnej w regionie, aby zrozumieć, gdzie znajdują się pieniądze firmy i kto ma nad nimi kontrolę.

„Planowanie rozwoju wypadków w takich sytuacjach jest prawie niemożliwe" — powiedział Tom Kirchmaier, profesor w Centrum Wydajności Ekonomicznej London School of Economics.

„Chociaż od czasu kryzysu finansowego planowano już pewne scenariusze, to gdy teoria znajdzie zastosowanie w praktyce, mogą pojawić się duże niespodzianki" — podsumował.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 17(29)/2022*

Wojenne nastroje w byłych republikach radzieckich. Konflikt nie tylko na Ukrainie

Armenia i Azerbejdżan, Tadżykistan i Kirgistan... Na tle wojny na Ukrainie byłymi republikami radzieckimi wstrząsają konflikty. Dla specjalisty od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Thierry'ego Woltona to cały „model", który właśnie pęka. Francuski dziennik „Le Figaro" pyta eksperta, dlaczego byłe republiki radzieckie znowu sięgają po broń?

„Le Figaro": Rosja kontra Ukraina, Armenia kontra Azerbejdżan, Tadżykistan vs. Kirgistan: jak wytłumaczyć zaognienie sytuacji w republikach byłego ZSRR w ostatnich miesiącach?

Thierry Wolton: W czasach ZSRR wszystkie te kraje nie miały tożsamości narodowej, ponieważ należały do wielkiej wspólnoty socjalistycznej. Ich przywódcy, wszyscy komuniści, byli winni posłuszeństwo Moskwie. „Prawo narodów do samostanowienia", ogłoszone przez Lenina po październiku 1917 r., nigdy nie powstało. W rzeczywistości bolszewicka Rosja, która od 1922 r. miała stać się Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, skolonizowała te kraje i narody, czyniąc z ZSRR ogromne imperium kolonialne, ostatnie istniejące w XX wieku, bo zniknęło dopiero w 1991 r. Dla tych, którzy przeżyli ten okres, Związek Radziecki był „więzieniem narodów". We Wspólnocie Niepodległych Państw (WNP), która zastąpiła ZSRR i do której należą kraje, o których pan wspomina, nastąpiło rozluźnienie pętli, chociaż kraje te nie są całkowicie niezależne od Moskwy, ponieważ powiązania gospodarcze i polityczne były bardzo silne w czasach komunizmu.

Co więcej, do niedawna część przywódców to byli komuniści przerobieni na autokratów, zadowoleni z autorytarnej władzy Putina. Ogólnie rzecz biorąc, te byłe republiki radzieckie przypominają Rosję Putina, z oligarchami plądrującymi bogactwa, potężnymi służbami bezpieczeństwa, sfałszowanymi wyborami i kontrolowaną opinią publiczną, z mediami wykonującymi polecenia. To właśnie ten „model" pęka, co na nowo rozbudza konflikty.

Między byłymi republikami radzieckimi zawsze dochodziło do konfliktów, ale ostatnio wydają się one przybierać na sile. Dlaczego teraz?

Konflikt etniczny i opozycja polityczna nakładają się na siebie. W przypadku Armenii i Azerbejdżanu działania wojenne rozpoczęły się zaraz po upadku ZSRR w Górskim Karabachu, regionie przygranicznym, który ogłosił niepodległość po 1991 r. To decyzja, której Azerbejdżan nigdy nie uznał. Kraj od 30 lat jest pod kontrolą rodziny Alijewów, byłych komunistów, najpierw ojca, do 2003 r. należącego do sowieckiego kierownictwa, potem syna, który nadal jest u władzy. Wojna o Górski Karabach została ostatecznie przegrana przez Armenię w 2020 r. Ta ostatnia ze swej strony obrała drogę demokracji, zwłaszcza od 2018 r. po „aksamitnej rewolucji", która wyniosła do władzy Nikola Pasziniana. Taki rozwój sytuacji nie podoba się azerskiemu reżimowi.

Z kolei konflikt między Tadżykistanem a Kirgistanem dotyczy sporu o wodę w rzece na granicy obu krajów. Ten spór o wodę ma również wymiar polityczny. Kirgistan oskarża Tadżykistan o zainstalowanie w miejscu sporu kamer monitorujących. Oba reżimy nie są wzorem demokracji, ale Kirgistan doświadczył dwóch ludowych rewolucji, w latach 2005 i 2010, które bardziej zbliżają go do rządów prawa niż Tadżykistan, kierowany od 1992 r. przez tego samego prezydenta Emomali Rahmona.

Czy te kraje wykorzystują fakt, że Rosja okupuje część Ukrainy i przez to ma mniejsze możliwości, by interweniować?

To prawda, że Moskwa do tej pory gwarantowała stabilność w obu regionach. Jednocześnie wojna na Ukrainie nie daje dobrego przykładu. Tam również konflikt etniczno-narodowy między Moskwą a Kijowem — przynajmniej tak, jak widzi go Putin — jest połączony z opozycją polityczną. Kreml nigdy nie zaakceptował rewolucji majowej z 2014 r., a jednym z powodów inwazji z 24 lutego była obawa, że ta ukraińska rewolucja rozprzestrzeni się na byłe imperium sowieckie. Gdy rosyjski żandarm jest zajęty na Ukrainie, dawne kolonie wznawiają kłótnie.

"Prawo narodów do samostanowienia, ogłoszone przez Lenina po październiku 1917 r., nigdy nie powstało" - pisze Thierry Wolton, fot. By L.Y. Leonidov - via Wikimedia Commons

Jaką rolę w tych różnych starciach odgrywa Rosja? Czy nadal jest głównym rozgrywającym?

Jest oczywiste, że rosyjski impas na Ukrainie osłabia pozycję Moskwy w jej dawnym imperium. Słabości militarne ujawnione przez tę wojnę mogą tylko sprawić, że narody wciąż poddane moskiewskiemu jarzmu, poprzez autokratów i lokalnych oligarchów, będą chciały się wyzwolić. Putin traci stabilność, to pewne, i gdyby przegrał tę wojnę, byłby to prawdopodobnie koniec wpływów, które Rosja zdołała utrzymać w tych regionach od końca ZSRR. Bylibyśmy wtedy świadkami rozpadu dawnego imperium komunistycznego, które obecna WNP starała się zabezpieczyć.

Wszystkie te wojny łączy kwestia graniczna i terytorialna. Czy początkowo istniał problem z podziałem po ZSRR?

Wszystkie kraje Azji Środkowej mają swoją historię, którą w XX wieku próbował wymazać reżim sowiecki. Wszystkie zostały poddane rusyfikacji, w wyniku której udało się załagodzić stare konflikty, tylko dlatego, że Moskwa chciała mieć nad nimi kontrolę. Efektem tego był ten sam model polityczny, narzucony za pośrednictwem lokalnych partii komunistycznych, na zlecenie Wielkiego Brata. Te radzieckie republiki Azji Środkowej były skrojone (dosłownie) na wzór narzucony przez Kreml. Jest więc oczywiste, że tu i ówdzie powracają konflikty etniczne, które zostały siłą stłumione w ciągu 70 lat komunizmu.

Czy te wielokrotne konflikty mogą być inspiracją dla innych byłych republik radzieckich? Jak Gruzja z Osetią, czy Mołdawia z Naddniestrzem...

Jest to prawdopodobne, ale nie w najbliższej przyszłości. Niepowodzenie inwazji na Ukrainę może mieć tylko reperkusje dla WNP. Im większa porażka Putina w tej wojnie, tym większe ryzyko zniknięcia tego „związku państw". Historia osądzi, ale być może Putin zostanie zapamiętany jako człowiek, który próbując przywrócić dawną świetność, ostatecznie stracił cały dorobek.

Czy te lokalne konflikty mogą doprowadzić do wojny na większą skalę?

Nie, nie sądzę. O ile oczywiście nie zaangażowałyby się w to jakieś zewnętrzne potęgi, np. Turcja. Jednak nikt nie jest gotowy walczyć o Kijów, więc wyobraźmy sobie konflikt zbrojny w Baku, Duszanbe czy Tbilisi...

Thierry Wolton jest dziennikarzem i eseistą. Wśród jego wielu uznanych prac wymienić należy przede wszystkim „Historię komunizmu na świecie", wydaną w trzech tomach: „Kaci" (2015), „Ofiary" (2016), „Partnerzy zbrodni" (2017), która zdobyła nagrodę Aujourd'hui 2018. Autor opowiada o konsekwencjach stosowania tej ideologii w XX wieku i o tym, co z niej pozostało w dzisiejszym świecie.

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

7 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 17(29)/2022*

Militarna rywalizacja Niemiec i Francji

W niedawnym przemówieniu kanclerz Niemiec Olaf Scholz przedstawił niemiecką doktrynę obronną. Co w niej zwraca uwagę, to odmienność od propozycji francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona. Francja powinna pogodzić się z odmiennością tych koncepcji i zagwarantować także sobie wojskową autonomię – informuje „Le Figaro".

Wojna na Ukrainie bardzo silnie podziałała na wiele państw – i wiele zagadnień. Jednym z nich jest ogólna architektura europejskiego bezpieczeństwa. Prezydent Francji Emmanuel Macron już jesienią 2019 r. nazywał NATO „martwym mózgiem", ale w obliczu rosyjskiego zagrożenia okazało się, że Pakt Północnoatlantycki funkcjonuje całkiem dobrze, a kolejne państwa – Szwecja i Finlandia – chcą do niego przystąpić. USA pokazało także – wysyłając na Ukrainę ponad 70 proc. całej pomocy wojskowej – że nadal odgrywa dominującą rolę w europejskim bezpieczeństwie. Ciężko sobie wyobrazić, jak to miejsce wypełnia europejski przemysł zbrojeniowy. Nic w tym zresztą zaskakującego, bo Francja, która jeszcze niedawno wydawała na obronę 4 proc. PKB, obecnie poświęca na nią mniej niż 2 proc. Nawet jeśli rosyjskie czołgi nie są najnowsze i najsprawniejsze, to bez natowskiego wsparcia zatrzymałyby się zapewne dopiero pod polską granicą. To pozwoliło Niemcom pozbyć się pacyfistycznych iluzji i już w maju uruchomić nowy, warty 100 mld euro fundusz na zbrojenia.

Jednak bardziej rozbudowana niemiecka wizja geopolityczna została wyłożona przez kanclerza Olafa Scholza dopiero niedawno – 29 sierpnia – podczas przemówienia na Uniwersytecie Praskim. Motywowało go zapewne wystąpienie Macrona, który w 2017 r. na Sorbonie mówił o „europejskiej autonomii strategicznej".

Przemówienie niemieckiego kanclerza zawiera wiele zwrotnych punktów – od odejścia od zasady jednomyślności, przez rozszerzenie składu Unii Europejskiej do 36 krajów, po rozszerzenie jej kompetencji. Obrany kierunek znacząco odbiega od tego, którego trzyma się Francja – zwłaszcza w perspektywie późniejszej interwencji szefa sztabu niemieckiego Eberharda Zorna z 12 września tego roku i kolejną interwencją Olafa Scholza w Bundesheer, czyli Austriackich Federalnych Siłach Zbrojnych, z 16 września.

Mówiąc o autonomii strategicznej, Francja ma na myśli stworzenie europejskiego filaru obrony, który będzie autonomiczny, czyli zdolny do samodzielnego podejmowania inicjatyw, nie będzie zależny od wspólnotowych instytucji, będzie mógł interweniować w obszarach strategicznych (takich jak np. Afryka) bez zgody i biurokracji NATO.

Scholz widzi to inaczej – dla niego struktury działania powinny być natowskie, europejska może być kwatera, ewentualne struktury wspólnotowe musiałyby być silnie przez Unię kontrolowane, a podejmowane przez wojsko misje miałyby charakter peryferyjny – to znaczy polegały na ewakuacji ludności cywilnej czy prowadzeniu szkoleń. Bardziej bezpośrednie działania dotyczyłyby wyłącznie obrony Europy. „Jako najludniejszy naród, o największej sile ekonomicznej i położony w sercu kontynentu, nasza armia musi stać się kamieniem węgielnym konwencjonalnej obrony w Europie, najlepiej wyposażoną siłą zbrojną w Europie" – mówi Scholz.

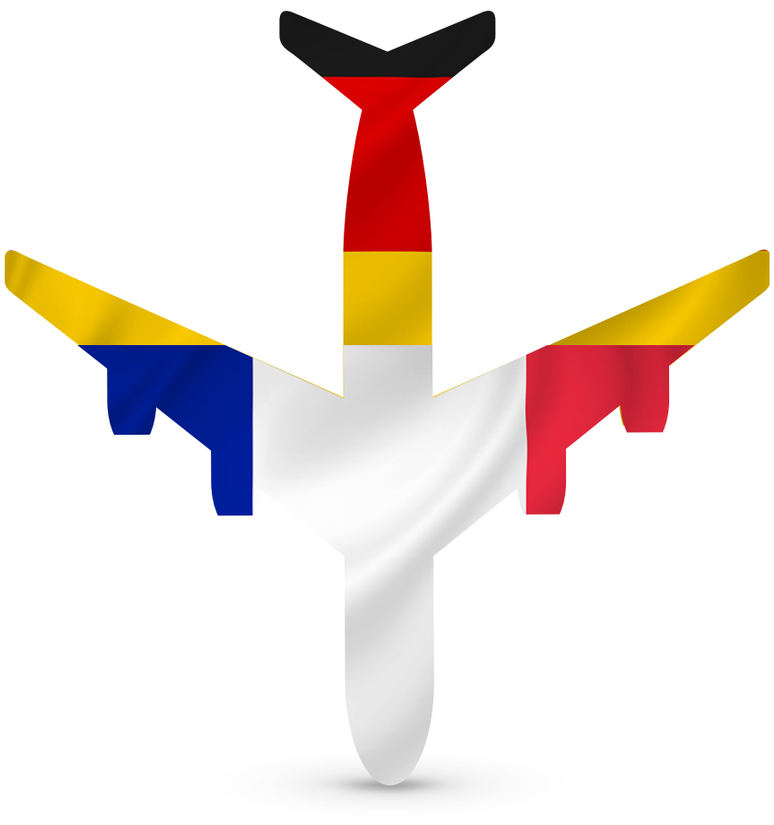

Przywołanym przez kanclerza przykładem skutecznego działania wspólnotowego jest projekt obrony powietrznej, jaki Niemcy realizują z Polską, Czechami, Słowacją, Holandią oraz krajami skandynawskimi. Ani słowa o Francji.

Cała otoczka tego przemówienia była wielce znacząca. Doszło do niego w dawnej stolicy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Kanclerz Niemiec odwoływał się do cesarza Karola IV. Atak Rosji na Ukrainę wzbudził w niemieckich politykach sentymenty i ożywił wizję Mitteleuropy.

Wśród planowanych projektów rozwoju niemieckiej armii, które zostały wspomniane w czasie wystąpienia, Francuzi nie znaleźli swojego miejsca. Kanclerz mówił o amerykańskich F-35 oraz programie Maws, który ma dostarczyć nowy model morskiego samolotu patrolowego. Z francuskich Tygrysów 3 zrezygnowano, natomiast dwa istotne projekty francusko-niemieckie, czyli MGCS dla pojazdów opancerzonych i Scaf dla przyszłych samolotów bojowych, nie zostały w ogóle wspomniane.

Te francusko-niemieckie projekty to od dawna karty przetargowe w wielu politycznych układach. Projekt MGCS miał być po stronie francuskiej podzielony równo pomiędzy Nextera (KNDS) i Krauss-Maffei, po stronie niemieckiej zaś realizowany przez Rheinmetall. Ale od strony praktycznej nic nie zostało jeszcze ustalone.

W przypadku Scaf ustalono przynajmniej, że realizacją zajmie się firma o najwyższych kwalifikacjach, którą okazał się Dassault. Miał on zaprojektować nowoczesny samolot bojowy. Niemiecka spółka Airbus Defence chce natomiast uzyskać współwłasność patentów dotyczących kontroli lotu. Zawieszono jednak podpisywanie umów i nic do tej pory nie zostało zagwarantowane.

W swoim wystąpieniu Olaf Scholz potępił „nierozerwalną liczbę systemów broni i sprzętu wojskowego oraz konkurencję między różnymi firmami zbrojeniowymi". Swoim partnerom radził bliższą współpracę z Occar, czyli organizacji ds. współpracy w dziedzinie broni. Ma ona działać na zasadzie „sprawiedliwego zwrotu przemysłowego", zamiast faworyzować „najlepszych zawodników". Dla podkreślenia wagi zrównoważonego rozwoju w tej dziedzinie niemiecki szef sztabu oznajmił: „Chcę sprzętu, który lata i który jest dostępny na rynku. Nie chodzi o tworzenie europejskich rozwiązań, które się nie sprawdzają. Drzwi są otwarte na zakup amerykańskiego sprzętu z górnej półki!".

Niemcy podkreślili także chęć kontrolowania europejskiego eksportu broni. Byłoby to nie tylko zagrożeniem dla suwerenności innych europejskich państw, ale także zaprzeczeniem francuskiego modelu finansowania DTIB (Defence Technological and Industrial Base), który opiera się właśnie na szerokim eksporcie.

Z pewnością Francja w jakiś sposób odpowie na niemieckie ambicje. Jest w tej chwili największą potęgą militarną Europy i nie zechce łatwo z tej pozycji ustąpić. I choć jest państwem o potędze nuklearnej, to nie oznacza, że zrezygnuje z konwencjonalnej armii, którą ma już przetestowaną w zbrojnych starciach. Zwłaszcza że ustępuje już innym państwom Europy na polu ekonomicznym – rezygnacja z militarnej potęgi mogłaby oznaczać dla Francji obniżenie jej geopolitycznej rangi. Jednak utrzymanie swojej pozycji wymagałoby od Francji przyjęcia odpowiednich strategii rozwoju narodowej obronności, które byłyby możliwe do realizacji i wychodziłyby naprzeciw współczesnym wyzwaniom. Rząd Macrona musi też bardzo ostrożnie dobierać programy współpracy wojskowej, w jakie chce się zaangażować, by nie osiągać symbolicznych korzyści kosztem swojego przemysłu. Warto też wypracować jakiś plan B, aby móc zająć lepszą pozycję w negocjacjach.

Źródło: Le Figaro